

***Bohemia–Moravia Pontificia sive Repertorium privilegiorum et litterarum a Romanis pontificibus ante annum MCLXXXVIII Bohemiae et Moraviae ecclesiis, monasteriis, civitatibus singulisque personis concessorum vel etiam Germania Pontificia*, vol. V/3: *Provincia Maguntinensis*, Pars VII: *Dioceses Pragensis et Olomouensis*, congedit Waldemar Kōnighaus usus Winfriedi Irgang schedis (Regesta Pontificum Romanorum iubente Academia Gottingensi congerenda curavit Nicolaus Herbers), Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingae 2011, ss. XXVI, 229**

Od stu piętnastu lat mediewiści niemieccy realizują plan krytycznego opracowania dokumentów papieskich sprzed pontyfikatu Innocentego III (1198–1216), przedstawiony przez Paula Fridolina Kehra na otwartym posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Nauk w Getyndze 7 listopada 1896 r.¹ Zakładał on trzy etapy pracy: a) poszukiwania archiwalne i biblioteczne z publikacją ineditów bądź dokumentów papieskich według lepszej podstawy źródłowej (Reiseberichte), b) opracowanie regestów z materiału dyplomatycznego (z uwzględnieniem deperditów i falsyfikatów) oraz wzmianek o kontaktach ze Stolicą Apostolską w ramach idealnej rekonstrukcji archiwów odbiorców, c) kompletną edycję krytyczną. Obecnie nikt już nie wierzy w możliwość wydania korpusu dokumentów papieskich sprzed pontyfikatu Innocentego III², więc prace koncentrują się nad *Regesta Pontificum Romanorum*. Dotychczas opublikowano już szereg tomów *Italia Pontificia* i *Germania Pontificia* oraz w 1998 r. zainicjowano wydawanie *Gallia Pontificia*, zob. szczegółowy wykaz publikacji w witrynie internetowej *Pius–Stiftung für Papsturkundenforschung* (<<http://www.papsturkunden.gwdg.de/Pius–Stiftung/Publikationen/publikationen.html>>). Dopiero jednak dzięki talentowi organizacyjnemu prof. Klause Herbersa, obecnego sekretarza Pius–Stiftung, a zarazem kierownika Katedry Historii Średniowiecznej i Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Fryderyka Aleksandra w Erlangen, dalsze prace nad *Regesta Pontificum Romanorum*, zyskały długoletnią stabilizację finansową, związaną także z częściowym zastąpieniem dotychczasowych historyków–wolontariuszy spoza Niemiec, pracownikami etatowymi³. Temu przedsięwzięciu patronują obecnie: Akademia Nauk w Getyndze (od 2007 r. w ramach specjalnego projektu *Papsturkunden des frühen und hohen Mittelalters*), *Pius–Stiftung für Papsturkundenforschung* (od 1931 r.) oraz *Union Académique Internationale* (projekt nr 75: *Epistolae Pontificum Romanorum [Papsturkundenwerk]*).

Waldemar Kōnighaus, uczeń Rudolfa Hiestanda (Düsseldorf), znany był dotychczas ze swoich mediewistycznych zainteresowań, koncentrujących się na Śląsku⁴. Recenzowany tom *Bohemia–Moravia Pontificia* przygotował do druku w ekspresowym tempie, bo zaledwie w ciągu trzech lat (2007–2010). Wydawnictwo składa się z dwujęzycznej przedmowy K. Herbersa (*Vorwort — Úvod*, s. V n.), zdawkowego wstępu W. Kōnighausa (*Praefatio*, s. VII n.), tabel konkordancyjnych,

¹ P. Kehr, *Ueber den Plan einer kritischen Ausgabe der Papsturkunden bis Innocenz III.*, Nachrichten von der K. Gessellschaft der Wissenschaften zu Göttingen, Geschäftliche Mitteilungen 1896, s. 72–86 (przedruk w: tegoż, *Ausgewählte Schriften*, hrsg. v. R. Hiestand, Bd. 1 [Abhandlungen der Akademie der Wissenschaften zu Göttingen, philol.–hist. Kl., 3. F. 250], Göttingen 2005, s. 3–17).

² Tylko z krótkiego pontyfikatu Lucjusza III (1181–1185) znanych jest 1656 dokumentów, z czego 619 zachowało się w oryginałach, zob. K. Baaken, U. Schmidt, *Papstregesten 1124–1198*, Tl. 4, Lfg. 2: 1184–1185 (J.F. Böhmer, *Regesta Imperii*, IV: Lothar III. und ältere Staufer, 4. Abt.), Köln–Weimar–Wien 2006, s. VIII. Szerzej o tym wydawnictwie regestów dokumentów papieskich w mojej recenzji z *Papstregesten 1124–1198*, Tl. 4: 1181–1198, Lfg. 1: 1181–1184, erarb. v. K. Baaken u. U. Schmidt (J.F. Böhmer, *Regesta Imperii*, IV: Lothar III. und ältere Staufer, 4. Abt.), Köln–Weimar–Wien 2003, Roczn. Hist., 69, 2003, s. 234–237.

³ Sprawozdania sekretarza Pius–Stiftung są publikowane na łamach „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters”, „Jahrbuch der Akademie der Wissenschaften zu Göttingen”, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung”, a w latach 1973–2007 także w „Schweizerische Zeitschrift für Geschichte”.

⁴ Zob. przede wszystkim W. Kōnighaus, *Die Zisterzienserabtei Leubus in Schlesien von ihrer Gründung bis zum Ende des 15. Jahrhunderts*, Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, 15, Wiesbaden 2004 (ważniejsze recenzje krytyczne: T. Jurek, Roczn. Hist., 71, 2005, s. 269–272; P. Wiszewski, Kwart. Hist., 112, 2005, nr 4, s. 126–131).

które uwzględniają rejestry i osoby w nich występujące (s. XI–XXVI), repertorium (s. 1–214), apendyksu z rejestrami czterech, nowożytnych falsyfikatów Antonína Bočka (*Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae*, t. I, Olomucii 1836, nr 252, 256, 257, 277) oraz wykazu cytowanych źródeł i literatury (s. 217–229).

Łacińskojęzyczne repertorium jest oparte na koncepcji P. Kehra, które grupuje materiał według prowincji metropolitalnych, diecezji oraz instytucji kościelnych. W recenzowanym tomie przyjęto następujący schemat porządkujący: a) Wielkie Morawy, b) władcy Czech, c) instytucje kościelne diecezji praskiej: biskupstwo, katedra św. Wita, klasztor św. Jerzego na Hradczanach, kolegiata św. Piotra i Pawła na Wyszehradzie, dom joannitów na Maléj Stranie w Pradze, prepozytura bożogrobców w Zderazie w Pradze, klasztory w Brzewnovie, Sazawie, na Strachowie, w Doksanach, Plasach, Milevsku, Tepli, d) władcy Moraw, e) instytucje kościelne diecezji ołomunieckiej: biskupstwo, katedra św. Waclawa, klasztory Hradiště koło Ołomuńca, w Louce i Kounicach. Opracowanie regestów dokumentów oraz wzmianek o kontaktach ze Stolicą Apostolską poprzedza skrupulatne zestawienie drukowanych źródeł i literatury oraz zwięzły wstęp historyczny z uwzględnieniem dziejów archiwum i biblioteki. Pierwotnie zakładano, że tytuły pozycji zwartych (książek) oraz artykułów z czasopism i prac zbiorowych w językach słowiańskich, będą także tłumaczone na łacinę, czyli tak jak w *Repertorium Fontium Historiae Medii Aevi*, ale ostatecznie w *Bohemia–Moravia Pontificia* przetłumaczono je na niemiecki. Rejestry nie mają numeracji ciągłej, więc przy ich cytowaniu trzeba dodatkowo podawać strony repertorium. W. Könighaus nie prowadził samodzielnych badań nad dyplomatyką papieską czy stosunkami Czech i Moraw ze Stolicą Apostolską, więc w krótkich uwagach do regestów ograniczył się w zasadzie do solidnego zestawienia aparatu bibliograficznego. Dobrze się stało, że prace nad *Bohemia–Moravia Pontificia*, zainicjowane przez Alberta Brackmanna w końcu lat dwudziestych XX w. i kontynuowane przez Winfrieda Irganga w okresie powojennym, zostały ostatecznie ukończone przez W. Könighausa. Jednocześnie tenże badacz aktualnie prowadzi już prace nad *Polonia Pontificia*, mając do dyspozycji w getyńskiej pracowni materiały po Irenie i Stanisławie Kurasiach, Jadwidze Karwasińskiej, Klausie Conradzie i Stanisławie Szczurze.

Przemysław Nowak
Instytut Historii
Polska Akademia Nauk
Warszawa

***Quellen zur europäischen Spitalgeschichte in Mittelalter und Frühen Neuzeit*, hrsg. v. Martin Scheutz, Andrea Sommerlechner, Herwig Weigl, Alfred Stefan Weiß, Quelleneditionen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, Bd. 5, Oldenbourg, Wien–München 2010, ss. 684**

Recenzowana książka jest kontynuacją tomu *Europäisches Spitalwesen. Institutionelle Fürsorge in Mittelalter und Früher Neuzeit*, opublikowanego w 2008 r. Oba tomy wpisują się w nurt historii porównawczej. W przypadku pierwszego z nich postawiono pytanie o możliwości stworzenia podręcznika europejskiej historii szpitali w kontekście porównawczym oraz trudności związane z realizacją tego postulatu. Drugi z tych tomów skupił się na źródłach wytworzonych w szpitalach z różnych regionów Europy. Wiele z tych źródeł wraz z odpowiednimi komentarzami (często o charakterze syntetyzującym) zostało w nim opublikowanych. Ukazana została ich różnorodność, specyfika wynikająca z natury instytucji, w której powstały, z etapu rozwoju szpitalnictwa w danym regionie, a jednocześnie podobieństwa między źródłami wytwarzanymi w szpitalach w skali europejskiej.

Książkę rozpoczyna obszerny artykuł wprowadzający autorstwa wydawców tomu, będący omówieniem jego założeń, treści, z podaniem klasyfikacji źródeł, omówieniem ich zawartości oraz podaniem zasad edycji. Przy publikacji źródeł starano się stosować wskazówki opracowane dla serii *Quelleneditionen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung*. Po wstępie umieszczono wykaz, w układzie chronologicznym, ponad 203 opublikowanych źródeł, które pochodzą z okresu od połowy IX w. do 1797 r. W książce znalazło się 18 artykułów. Każdy z nich składa się najczęściej ze wstępu i publikacji źródeł, przy czym w większości artykułów po każdej edycji znalazły się podstawowe informacje o samym szpitalu, omówienie okoliczności powstania źródła oraz uwagi związane z określonym źródłem. Pod względem terytorialnym prace dotyczą Anglii (Sethina Watson, *The Sources for English Hospitals 1100 to 1400*; Ian W. Archer, *Sources for Early Modern English Almshouse*), pogranicza francusko–niemieckiego (Michel Pauly, *Hospitälern im Grenzraum zwischen Germania und Romania*), Włoch (Andrea Sommerlechner, *Quellen zu oberitalienischen Spitalern vom 11. bis zum Beginn des 14. Jahrhunderts*; Francesco Bianchi, *Health and Welfare Institutions in Renaissance Italy: Selected Sources from the Veneto*), Bawarii i Austrii (Herwig Weigl i Thomas Just, *Quellen zur mittelalterlichen Spitalgeschichte aus dem bayerisch–österreichischen Raum*; Martin Scheutz i Alfred Stefan Weiss, *Die Spitalordnung für die österreichischen Hofspitäler im 16. Jahrhundert*), Szwajcarii (Dorothee Rippmann, Katharina Simon–Musched, *Quellen aus dem Basler Heilig–Geist–Spital*; Rezia Krauer, Stefan Sonderegger, *Die Quellen des Heiligeist–Spitals St. Gallen im Spätmittelalter*), Niemiec (Szawabii: Ludwig Ohngemach, *Die Reformprozesse in der Ehinger Spitallandschaft im 18. Jahrhundert*; Hesji: Heiko Droste i Irmtraut Sahmland, *Die hessischen Hohen Hospitäler*, Niemcy Północne: Frank Hatje, *Frühneuzeitliche Quellen zur In-*

stitutionalität von Hospitälern in Norddeutschland), Inflan (Anu Mänd, *Hospitals in Medieval Livonian Cities: Selected Sources from Reval and Riga*), Śląska (Marek Słoń, Urszula Sowina, *Die Badstube des Heilig-Geist-Spitals zu Breslau*), Prus Królewskich (Adam Szarszewski, *Die vereinigten Spitäler zum Heiligen Geist und zu St. Elisabeth in Gdańsk/Danzig am Ende des 18. Jahrhunderts*), Węgier (Judith Majorossy i Katalin Szende, *Sources for the Hospitals in Medieval and Early Modern Hungary*) oraz Czech i Moraw (Ludmila Hlaváčková, *Böhmische und mährische Spitäler in der Neuzeit*; Ivana Ebelová, *Die Diskussion um die Reform des Prager Spitals der Barmherzigen Brüder am Ende des 18. Jahrhunderts*). Dominującym obszarem są regiony nadalpejskie (Szwajcaria, Austria, Bawaria, Szwabia, północne Włochy — dotyczy ich siedem artykułów) oraz Europa Środkowo-Wschodnia (sześć artykułów). Zabrakło prac odnoszących się do Francji i Hiszpanii. O ile ten brak w przypadku Półwyspu Iberyjskiego można jeszcze uzasadnić dyskusją nad specyfiką i odmiennością tej części Europy, to brak prac z terenu Francji jest znaczącą luką, tym bardziej, że we wspomnianym tomie *Europäisches Spitalwesen. Institutionelle Fürsorge in Mittelalter und Früher Neuzeit* problematyka szpitali francuskich była obecna.

W tomie dominują artykuły poświęcone źródłom do dziejów szpitali z poszczególnych krajów i większych regionów. Obok nich znalazły się również opracowania źródeł dotyczących szpitali z określonego miasta (np. Wenecji, Rewalu, Rygi) albo nawet jednego lub kilku szpitali. W niektórych artykułach znajdują się wstępy, będące skrótownym omówieniem całości zachowanych źródeł ze szpitali jednego miasta, po czym skupiano się na jednym, bądź kilku z nich (np. A. Szarszewski przedstawił najpierw źródła dotyczące wszystkich szpitali gdańskich, a następnie szczegółowo źródła dotyczącego szpitala Ducha Św i św. Elżbiety). Siedem referatów dotyczy źródeł średniowiecznych, dziewięć nowożytnych, zaś dwa omawiają źródła zarówno średniowieczne, jak i nowożytne.

Kłopotem dla Autorów było wydzielenie źródeł szpitalnych, będących fragmentem świadectw dotyczących również innych problemów, np. regulacji testamentowych lub wpisów w księgach miejskich. Publikacja testamentu w całości lub we fragmencie zależała od jego charakteru, a także wielkości, np. tylko w części opublikowano obszerny testament Richarda Huisha z 1616 r. (nr 169). W przypadku obszerniejszych źródeł rachunkowych stosowano zestawienie tabelaryczne. Dotyczy to rachunków z r. 1507 z łaźni szpitala Ducha Św. we Wrocławiu, opublikowanych przez M. Slonia i U. Sowinę (z odniesieniem do podobnej formy publikacji internetowej tego źródła wraz z jego kopiami w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej) i zestawienia wynagrodzeń w szpitalu Ducha Św. w Bazylei dla drugiej połowy XV w. dokonanego przez D. Rippmann i K. Simon-Muscheid (nr 5a–6). Stan zachowania źródeł dla poszczególnych szpitali jest oczywiście różny. Bez wątplenia lepiej zachowane są źródła dotyczące szpitali miejskich, gorzej zaś tych, które funkcjonowały poza miastami. Źródłom szpitali miejskich poświęcono też najwięcej uwagi w tomie. Niemniej jednak w tomie znalazły się również źródła związane ze szpitalami biskupimi oraz — w mniejszym zakresie — klasztorami, np. uwagi na temat szpitali antonitów na Węgrzech w artykule J. Majorossy i K. Szende oraz franciszkanów w Pradze w artykule L. Hlaváčkovej.

Oprócz świadectw pozwalających analizować różne aspekty funkcjonowania szpitala od wewnątrz, znaczna część opublikowanych źródeł ukazuje stosunki między szpitalem a jego otoczeniem. Pokazują one zarówno kontekst społeczny, ukazujący osoby i grupy społeczne związane z danym klasztorem (od fundatorów i dobroczyńców po beneficjentów), jak i instytucjonalny, np. stosunki między kościołem szpitalnym a kościołem parafialnym (łącznie z konfliktami o prawa parafialne, niektóre szpitale bowiem takie prawa otrzymywały), stosunki między szpitalem a radą miejską (w kontekście procesu komunalizacji szpitali), stosunki między szpitalem a klasztorem, m.in. na tle walk o wpływy i dochody.

O doborze źródeł z poszczególnych obszarów decydował nie tylko ich charakter, ale również preferencje badawcze Autorów. Nie należy jednak w związku z tym wskazywać na brak spójności dobranych treści w ramach całego tomu. Bez wątplenia ich różnorodność pozwoliła pokazać możliwie liczne rodzaje źródeł tworzonych w szpitalach. O trwałości recenzowanego tomu decyduje m.in. to, że wiele z tych źródeł wydano po raz pierwszy. Dotyczy to zwłaszcza źródeł rachunkowych oraz źródeł z czasów nowożytnych. W recenzowanym wydawnictwie znalazły się co prawda źródła średniowieczne znane już z innych edycji, jest ich jednak stosunkowo niewiele.

Bez wątplenia wydawnictwo będzie wykorzystywane w dalszych badaniach analitycznych oraz w ujęciach problemowych dotyczących szpitalnictwa w Europie. Badania przeprowadzone dla poszczególnych szpitali i regionów pod kątem szpitalnictwa z pewnością stanowią istotny postęp w naszej wiedzy o tamtejszych źródłach szpitalnych. Należałoby się natomiast zastanowić, na ile w tomie udało się stworzyć podstawę dla wniosków porównawczych, obejmujących całą Europę, czy może raczej — na jakiego rodzaju wnioski porównawcze pozwoli prezentowana publikacja. Zwracają uwagę paralele w rozwoju typów źródeł, wytworzonych w poszczególnych szpitalach. W Anglii źródła dotyczące szpitali stają się liczniejsze i bogatsze w treści od końca XII w. Podobnie było na obszarach nad środkowym Renem. Na różnych terenach pierwsze źródła dotyczące szpitali, pochodzące jeszcze z wczesnego średniowiecza, były związane z działalnością biskupów i kanoników, a także klasztorów. Spore znaczenie dla wiedzy o szpitalach w tym okresie mają również odpowiednie fragmenty źródeł narracyjnych, na co wskazują zarówno przykłady angielskie i niemieckie, jak i włoskie. Od końca XII i w XIII w. coraz większe znaczenie zyskują źródła o charakterze prawnym, poświadczające prawo własności i jego zmiany. Od drugiej połowy lub nawet od końca XIII w. pojawiają się zarządzenia miejskie dotyczące szpitali, a nieco później pierwsze źródła rachunkowe, pokazujące ich działalność i sposób zarządzania. Późne średniowiecze i czasy nowożytne to okresy wytwarzania bardzo różnych źródeł klasztornych. Na podstawie recenzowanego tomu można tworzyć wiele wniosków tego rodzaju. Nie ulega wątpliwości, że znajdzie się on w kanonie literatury dotyczącej dziejów szpitalnictwa w Europie.

Piotr Oliński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Toruń

Adalbert z Magdeburga, Reginon z Prüm, *History and politics in late Carolingian and Ottonian Europe: the Chronicle of Regino of Prüm and Adalbert of Magdeburg*, tłum. i oprac. S. MacLean, Manchester 2009, ss. 306, 2 mapy, 5 drzew genealogicznych

Recenzowane tłumaczenie kroniki Reginona z Prüm jest jej pierwszym pełnym przekładem na język nowożytny (dotychczasowe ograniczały się tylko do wybranych partii tekstu). Po raz pierwszy przetłumaczono także jej kontynuację, napisaną najpewniej przez Adalberta, arcybiskupa Magdeburga. Pozycja ta została wydana w kierowanej przez Janet L. Nelson serii *Manchester Medieval Sources*. Simon MacLean, który odpowiada za tę publikację, specjalizuje się w badaniu czasów schyłkowych Karolingów i napisał m.in. *Kingship and Politics in the Late Ninth Century. Charles the Fat and the End of the Carolingian Empire* (Cambridge 2003). Przy takich zainteresowaniach badawczych zrozumiałe jest to, że zwrócił on uwagę na kronikę Reginona z Prüm. Tłumaczenie poprzedzone jest wstępem, który należy uznać raczej za zachętę do dalszych lektur, niż za pełnoprawne opracowanie kroniki i przedstawienie jej autora. Z oczywistych powodów skupia się on na lepiej przez siebie poznanym Reginonie, poświęcając Adalbertowi ledwie/aż 6 stron. Jest to w pełni zrozumiałe, gdyż pomijając zainteresowania MacLeana, kronika Reginona jest zbadana znacznie dokładniej. Z tym ograniczeniem wstępu wiąże się jednak pewien problem. Nie znajdziemy w nim informacji o wielu dyskusjach, dotyczących Adalberta. Szczególnie ważną kwestią, która nie została odpowiednio wyeksponowana jest sprawa utożsamienia go z notariuszem, nazywanym Liudolfem H (s. 55). MacLean opiera się tutaj na ustaleniach Wolfganga Huschnera¹, pomija natomiast bardzo ostrą krytykę tej koncepcji autorstwa Hartmuta Hoffmanna, który podważa wszystkie argumenty za nią przemawiające². Mimo pewnych braków wstęp spełnia swoje zadanie wprowadzenia czytelnika do tekstu, a dokładność niektórych uwag na temat Reginona budzi szacunek.

Język tłumaczenia jest przejrzysty i jasny. W dużej mierze ze względu na charakter źródła, można go w wielu miejscach określić suchym i z tego powodu trudnym w lekturze. Związane jest to z tym, że MacLean starał się wiernie oddać tekst łaciński. Zdecydował się także na nietłumaczenie pewnych terminów, które według niego nie mają dobrych odpowiedników w języku angielskim (s. 60), stąd na przykład pozostawia łacińskie określenie *dux*. Kronika oraz jej kontynuacja są uzupełniane dużą liczbą przypisów. Wiele z nich poświęconych jest podaniu źródeł informacji, z których czerpali autorzy obu tłumaczonych tekstów. Często całe strony wypełnione są prawie identycznie brzmiącymi przypisami odnoszącymi się do *Annales Regni Francorum* lub innych tekstów. Problem stanowią partie pochodzące z różnych tradycji rękopiśmiennych. MacLean tłumaczy obydwie główne tradycje, czyli A i B (pierwsza jest najpewniej tekstem redakcji opracowanej przez Adalberta, druga zaś ma być bliższa wersji Reginona). Występują one równoległe w tekście i choć są odpowiednio oznaczone, to nie jest to zrobione w najszcześniejszy sposób i niekiedy czytelnik może nie zauważyć, że ma do czynienia z różnymi wariantami. Przypisy osobowe w większości są wystarczające. W niektórych jednak przypadkach ich brakuje. Nie wiadomo wtedy, czy wynika to z braku źródeł, czy też uznania przez MacLeana danej osoby za mało interesującą. Przykładem takiej sytuacji jest postać niejakiego Grifo, który w 747 r. uciekł do Saksonii (s. 124 n.). Nie jest to jednak duża wada publikacji, gdyż trudno wymagać, by udało się jakimkolwiek wydawcy przedstawić wszystkie osoby przewijające się na kartach kroniki. Niestety, o ile tego typu sytuacje są wyjątkami w pierwszej partii tekstu, to w przypadku kontynuacji Adalberta mamy do czynienia z (zapowiadanymi zresztą przez tłumacza, s. 60) rażącymi brakami. Nie dość, że niektóre osoby zostały całkowicie pominięte, to widać także wyraźnie, że Wydawca bardzo pobieżnie zaznajomił się z materiałem źródłowym i opracowaniami dotyczącymi czasów Ottonów. W tej części publikacji dominują odniesienia do innych źródeł omawiających te same wydarzenia. Ograniczają się one niestety głównie do Liudpranda z Cremony i Widukinda z Korbei. O ile w wielu przypadkach jest to słuszne, to, w co najmniej kilku należałoby uwzględnić i inne źródła, takie jak *Liber Pontificalis*. Nadto Wydawca przywołuje w przypisach kronikę Benedykta z klasztoru św. Andrzeja na górze Soracte, ale robi to w sposób przedziwny. W bibliografii zamieszcza jedyne porządne naukowo wydanie tejże kroniki, przygotowane przez Giuseppe Zucchettiego³, ale w przypisach stosuje oznaczenia rozdziałów pochodzące i stosowane tylko w niepełnym wydaniu w ramach serii MGH⁴. W przypadku, gdy istnieje angielskie tłumaczenie danego źródła, do którego MacLean odnosi się w przypisach, podaje on także odpowiedni adres do niego. Zwraca uwagę to, że w przypadku Liudpranda ogranicza się tylko do starego (i praktycznie niedostępnego, także na zachodzie) tłumaczenia Fredericka Wrighta⁵, a pomija milczeniem nowy przekład przygotowany przez Paolo Squatritiego⁶. O ile można uznać, że pominięcie części literatury przedmiotu wynikało z braku czasu i miejsca, to brak choćby odniesienia, że zostało wydane nowe tłumaczenie Liudpranda musi dziwić.

¹ W. Huschner, *Transalpine Kommunikation im Mittelalter. Diplomatische, kulturelle und politische Wechselwirkungen zwischen Italien und dem nordalpinen Reich (9.–11. Jahrhundert)*, t. 2, MGH Schriften, t. 52, Hannover 2003, s. 662–666.

² H. Hoffmann, *Notare, Kanzler und Bischöfe am ottonischen Hof*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters”, 61, 2005, s. 446–449.

³ *Il Chronicon di Benedetto Monaco di S. Andrea del Soratte e il Libellus de Imperatoria Potestate in Urbe Roma*, red. G. Zucchetti, Fonti per la storia d'Italia 55, Rome 1920.

⁴ MGH Scriptorum, t. 3, red. G.H. Pertz, Hannoverae 1839, s. 695–719.

⁵ *The Works of Liudprand of Cremona*, tłum. F.A. Wright, London–New York 1930; MacLean korzysta z reedycji wydanej jako: *Liudprand of Cremona. The Embassy to Constantinople and Other Writings*, tłum. F.A. Wright, London 1993.

⁶ Liudprand z Cremony, *The Complete Works of Liudprand of Cremona*, tłum. P. Squatriti, Washington, D.C 2007.

Główny i największy problem omawianej publikacji polega jednak na czymś innym. MacLean wiele miejsca poświęcił we wstępie krytyce niemieckich filologów, którzy cięli i dostosowywali tekst Reginona tak by pasował on do podstawowego, według nich, celu kroniki, czyli podawania faktów. Słusznie zwrócił on uwagę, że w ten sposób niszczy się charakter, a także kompozycyjny zamysł dzieła (s. 18 n.). Jednakże sam MacLean popełnia ten sam błąd, pomijając w tłumaczeniu dwa duże fragmenty tekstu. W pierwszym przypadku jest to lista papieży z *Liber Pontificalis* od Piotra do Zachariasza, a w drugim spory passus, który Reginon przepisał bez zmian z *Annales Regni Francorum* (lata 754–812), które zostały już przetłumaczone na język angielski (s. 29)⁷. MacLean uznał, że nie ma sensu w tym drugim przypadku ponownie tłumaczyć tego tekstu, zamiast tego odsyła czytelnika do konkretnych wydań. Można by zrozumieć to rozwiązanie, gdyby nie krytyka niemieckich wydawców. Także nie da się tłumaczyć decyzji chęcią wprowadzenia pewnych oszczędności, jeżeli chodzi o koszt wydania — w wersji w miękkiej okładce publikacja kosztuje około 20 funtów, czyli tyle samo, co znacznie większe tłumaczenia wydawane w tej samej serii⁸. Poza tym wydaje się, że w dzisiejszych czasach oszczędność finansowa w postaci zmniejszenia książki o kilkanaście stron jest co najmniej przesadzona.

W książce umieszczono w miarę przejrzyste drzewa genealogiczne: dwa dla Karolingów i po jednym dla Liudolfingów, Robertynów i Konradynów. Zamieszczone zostały także dwie mapy: królestwa zachodniego i wschodniego Franków oraz mapa Lotaryngii. Układ tekstu jest przejrzysty i trudno wskazać jakieś błędy składu. Jednak przez brak odpowiednio dużych odstępów i marginesów, lektura książki jest miejscami utrudniona. Brakuje także często wolnej przestrzeni na stronie, co znacznie utrudnia robienie ewentualnych notatek. Na marginesie można dodać, że o ile okładka tłumaczenia nie należy do najbrzydszych, to jednak w porównaniu z wieloma innymi publikacjami (np. wspomnianego tłumaczenia Liudpranda) wyróżnia się zdecydowanie *in minus*. Omawiana publikacja, jak każda, ma swoje wady, które nie przekreślają jednak zalet, jakimi jest klarowne tłumaczenie i idąca za tym interpretacja tekstu oraz, w części poświęconej Reginonowi, bardzo dobre przypisy, które pozwalają umieścić całość w odpowiednim kontekście. Należy mieć nadzieję, że następne pozycje w serii będą równie dobre.

Antoni Grabowski
Wydział Historyczny
Uniwersytet Warszawski

Testimonia najdawniejszych dziejów Słowian, seria grecka, z. 5: Pisarze z X wieku, przekład i opracowanie Alina Brzóstkowska, Prace Sławistyczne, t. 127, Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2009, ss. 191

Recenzowana publikacja zawiera wyjątki z X-wiecznych bizantyńskich tekstów historiograficznych: *Kontynuacji Teofanesa*, „kronik z kręgu Symeona Logotety” (z podziałem na *Kronikę* Leona Gramatyka, *Kronikę* Pseudo-Symeona i *Kontynuację Jerzego Monachosa*) oraz *Dziejów* Leona Diakona. Tekst ekscerptów podany jest równoległe po grecku i po polsku. Każda z trzech części poprzedzona została krótkim wstępem źródłoznawczym, zaś tom zamykają: indeks osobowy, indeks nazw topograficznych i etnicznych oraz indeks rzeczowo-terminologiczny. Zeszyt został poświęcony pamięci zmarłego w 2000 r. doc. dr. hab. Wincentego Swobody, dotychczasowego kierownika i opiekuna serii. Oznaczony jako piąty, zeszyt ten jest w rzeczywistości czwartym opublikowanym, nigdy bowiem nie ukazał się pierwszy z zapowiadanych tomów, w którym miały się znaleźć ekscerpty z tekstów starożytnych.

Zeszyt miał pierwotnie obejmować, poza wymienionymi tekstami historiograficznymi, również ekscerpty z *Kroniki* Skylitza. Z pomysłu tego zrezygnowano w związku z osłabieniem zespołu badawczego, zaś opracowanie tego źródła zostało przesunięte do następnego zeszytu (s. 5). Jest to posunięcie zrozumiałe, choć niewątpliwie szkoda, że wszystkie cztery teksty nie znalazły się obok siebie w jednej publikacji — stanowią one bowiem korpus X-wiecznych dzieł historiograficznych, odnoszących się do kontaktów bizantyńsko-słowiańskich.

Zarówno cała grecka seria *Testimoniów*, jak i recenzowany zeszyt jest przedsięwzięciem zasługującym na pochwałę. Zainteresowanie badaczy najdawniejszymi dziejami Słowian i początkami poszczególnych stworzonych przez nich organizmów politycznych jest wciąż bardzo duże. Bazę źródłową tworzą przy tych badaniach w znacznej części przekazy powstałe poza Słowiańszczyzną i choć owych tekstów nie ma zbyt wiele, to są one rozproszone i często niełatwe do zdobycia. Szczególnie trudno dostępne są źródła spisane w językach, którymi rzadko władają mediewiści: obok arabskiego i hebrajskiego należy do nich także greka. Tym bardziej docenić należy trud poznańskiego zespołu, który rozpoczął pracę właśnie od przygotowania greckiego materiału źródłowego, a ponadto zajął się w pierwszej kolejności mniej znanymi i trudniej dostępnymi tekstami późnoantycznymi i średniowiecznymi. Bariera językowa, a także niedostępność w Polsce dzieł autorów bizantyńskich w przekładach na języki nowożytne, powoduje, że zeszyty *Testimoniów* często jako pierwsze wprowadzają poszczególne utwory do polskiego obiegu naukowego — nierzadko również jako źródła do zagadnień, nie-

⁷ Mowa tu o: *Charlemagne. Translated Sources*, tłum. P.D. King, Kendal 1987 i *Carolingian Chronicles*, tłum. B. Scholz, B. Rogers, Ann Arbor 1970.

⁸ Np. *Eleventh-Century Germany. The Swabian Chronicles*, wybór tłum. i oprac. I.S. Robinson, Manchester 2008.

związanych *stricte* z dziejami Słowiańszczyzny. Sądzę, że po publikacji piątego zeszytu *Testimoniów* dotyczyć to będzie również *Kontynuacji Teofanesa*, „kronik z kręgu Symeona Logotety” i *Dziejów* Leona Diakona. Podkreślając niewątpliwą zaletę publikacji, warto przyrzeć się jej zawartości, a także zwrócić uwagę na pewnie jej niedostatki.

Teksty źródłowe, przedrukowane w publikacji, pochodzą (z jednym wyjątkiem) z bońskiego wydania korpusu źródeł do dziejów Bizancjum z pierwszej połowy XIX w.¹ W przypadku *Kontynuacji Teofanesa*, a także — z pewnymi zastrzeżeniami — *Dziejów* Leona Diakona, jest to wybór zrozumiały, nie dysponujemy bowiem lepszym wydaniem owych tekstów². Problem pojawia się jedynie w przypadku „kronik z kręgu Symeona Logotety”. W 2006 r. ukazało się całościowe wydanie tekstu Symeona, przygotowane przez Staffana Wahlgrena³. Brak wzmianki o nowej edycji jest poważnym przeoczeniem. Wpływa on na kształt publikacji także dlatego, że — pomijając nawet kwestię ustalenia tekstu, o czym za chwilę — wstęp do edycji Wahlgrena zawiera wiele nowych hipotez, dotyczących tradycji rękopiśmiennej i datowania źródła, a także prosi o liczne nieporozumienia narosłe wokół tekstu Logotety.

Sprawa jest istotna, bowiem podobnie jak w przypadku wielu innych dzieł historiografii bizantyńskiej, tradycja rękopiśmienna powstałej w połowie X w. *Kroniki* Symeona Logotety jest bardzo skomplikowana, a teksty poszczególnych manuskryptów znacznie się od siebie różnią. Informuje o tym wprawdzie wstęp źródłoznawczy w *Testimoniach* (s. 64–67, 91, 97), czyni to jednak — jak sądzę — w sposób niejasny. Z powodu skomplikowanej tradycji rękopiśmiennej często nie wiadomo, czy uznać tekst danego rękopisu za odrębny utwór, czy też za wariant zasadniczego tekstu. Dotychczas dysponowaliśmy tylko wydaniem poszczególnych manuskryptów dzieła Symeona (czasem uwzględniającymi lekcje jeszcze jednego bądź dwóch innych), a poszczególnym edycjom nadawano tytuły zgodne z informacjami znalezionymi w danym rękopisie. Immanuel Bekker wydając łącznie rękopis P z XIII w. (*Parisianus graecus* 854) oraz rękopis G z 1013 r. (*Parisianus graecus* 1711) nazwał publikowany przez siebie tekst *Kroniką Leona Gramatyka*, zgodnie z adnotacją umieszczoną w rękopisie G. Natomiast wydając rękopis S z XVI w. (*Parisianus graecus* 1708), ten sam wydawca nazwał utwór dziełem Jerzego Monachosa, zawierał on bowiem tekst Jerzego, ale także jego ciąg dalszy, oparty na Logotecie, który w literaturze nazywany jest *zwyczajowo Kontynuacją Jerzego Monachosa*. Analogicznie, tytuł edycji E. Muralta, wydanej na podstawie rękopisu R z 1152 r. (*Mosquensis Bibliothecae Synodalis graecus* 406), czyli *Georgii monachii dicti Hamartoli Chronicon ab orbe condito ad annum p. Chr. n. 842 et a diversis scriptoribus usque ad a. 1143 continuatum* oddaje zawartość owego manuskryptu, w którym — podobnie jak w rękopisie S — znajduje się kronika Jerzego Monachosa i jej kontynuacja, zaczerpnięta m.in. z kroniki Logotety. Żadna z powyższych edycji nie jest zatem wydaniem kroniki Symeona Logotety w zwykłym tego słowa znaczeniu i żadna nie ma nawet ambicji zrekonstruowania pierwotnego, X-wiecznego brzmienia tekstu. Nie są to jednak również w ścisłym sensie „kroniki z kręgu Symeona Logotety”, jak tytułują je wydawcy *Testimoniów*.

Z powodu braku krytycznej edycji *Kroniki* Symeona Logotety za najbliższy oryginałowi uznawano dotychczas powszechnie tekst *Leona Gramatyka*, spierając się, czy tekst *Kontynuacji Jerzego Monachosa* jest również wariantem *Kroniki*, czy też odrębnym dziełem. Jak bardzo zbliżone są do siebie oba teksty, widać nawet na przykładzie ekscerptów w *Testimoniach*. Redaktorzy zeszytu nie powtarzają fragmentów identycznych w obu dziełach, ograniczając się do przedstawienia trzech jednozdaniowych oboczności *Kontynuacji Jerzego Monachosa* względem tekstu *Leona Gramatyka* (s. 98 n.).

Wypada przyrzeć się pokrótce, jaka jest relacja tekstu ustalonego przez S. Wahlgrena do tekstu *Leona Gramatyka* i *Kontynuacji Jerzego Monachosa*. Podstawą wydania Wahlgrena stał się rękopis T z XI w. (*Monacensis graecus* 218)⁴, wydawca uwzględnił także wszystkie znane dziś rękopisy dzieła Logotety (jest ich 29 dla interesującej nas tzw. redakcji A). Edytor przyjął, że rękopisy P, G, S i R (a więc również *Kontynuacja Jerzego Monachosa*) przekazują tekst Logotety. Tekst ustalony przez Wahlgrena w wielu miejscach odbiega znacząco od tego, który przytoczony został w *Testimoniach*. Przykładowo — istnieje wszak różnica między stwierdzeniem, że Krum kazał osiedlić wprowadzonych jeńców „aż nad Dunajem” (μέχρι τοῦ Δαυουβίου: *Testimonia*, s. 68) a stwierdzeniem, że osiedlił ich „za Dunajem” (πέραν τοῦ Δαυουβίου: Wahlgren, s. 236, w. 2). Podobnie, nie bez znaczenia jest, czy cesarzowa Teodora poleciła, aby z garnizonu czyniono wypad na Bułga-

¹ *Theophanes Continuatus*, w: *Theophanes Continuatus, Ioannes Cameniata, Symeon Magister, Georgius Monachus*, ed. I. Bekker, Bonnae 1838, s. 1–481; *Leonis Grammatici Chronographia*, ed. I. Bekker, Bonnae 1842; *Symeonis Magistri et Logothetae Annales*, w: *Theophanes Continuatus*, s. 603–760; *Georgii Monachii Vitae recentiorum imperatorum (=Georgius Monachus Continuatus)*, w: tamże, s. 761–924; *Leonis Diaconi Caoënsis Historiae libri decem*, ed. C.B. Hase, Bonnae 1828. Do bońskiej serii nie należy wydanie: *Georgii monachii dicti Hamartoli Chronicon ab orbe condito ad annum p. Chr. n. 842 et a diversis scriptoribus usque ad a. 1143 continuatum*, ed. E. de Muralto, Petropoli 1859.

² Zapowiadana na 2010 r. edycja *Kontynuacji Teofanesa* w serii *Corpus Fontium Historiae Byzantinae* de Grutyera zapewne nie ukaże się w najbliższym czasie, w związku ze śmiercią pracującego nad nią prof. Ihora Ševčeni. Z kolei *Dzieje* Leona Diakona nie doczekały się co prawda nowszego wydania, jednak w zbiorach *Dumbarton Oaks* znajduje się rękopis nowej edycji przygotowywanej w latach siedemdziesiątych przez Nicholasa Panagiotakasa, a następnie przez Athanasiosa Markopoulou. Ważniejsze odmienności tej edycji zostały zasygnalizowane przez Alice–Mary Talbot i Dennisa F. Sullivana w przypisach do angielskiego tłumaczenia dzieła Leona: *The „History” of Leo the Deacon. Byzantine Military Expansion in the Tenth Century*, intr., transl. & annot. by A.–M. Talbot, D.F. Sullivan, Washington D.C. 2005 (*Dumbarton Oaks Studies*, t. 41). I choć nie wpływają one zasadniczo na treść przytoczonych w *Testimoniach* ekscerptów, to szkoda, że informacja o owych obocznościach nie znalazła się w przypisach lub we wstępie do rozdziału o Leonie Diakonie, zwłaszcza że poznański zespół redakcyjny obszerne korzystał z tłumaczenia Talbot i Sullivan.

³ *Symeonis Magistri et Logothetae Chronikon*, ed. S. Wahlgren, Berlin 2006 (*Corpus Fontium Historiae Byzantinae*, t. 44/1). Można oczywiście dyskutować, czy publikacja ta faktycznie przybliża nas do pierwotnego tekstu Logotety, a jeśli tak, to w jakim stopniu, nie jest to jednakże przedmiotem tej recenzji.

⁴ Również ten rękopis był już wcześniej wydawany: *Theodosii Meliteni qui fertur chronographia, ex codice graeco Regiae Bibliothecae Monacensis edit et reformavit Th. L. F. Tafel* (*Monumenta saecularia*, III/1), München 1859. Zgodnie z adnotacją w rękopisie, wydawca przypisał tekst Teodozjuszowi Melissenosowi; por. też *Testimonia*, s. 64. O powodach obrania tego właśnie rękopisu za podstawę wydania informuje Wahlgren we wstępie do swojej edycji.

rię (Βουλγαρίας: *Testimonia*, s. 72), czy też na Bułgarów (Βουλγαροις: Wahlgren, s. 239, w. 152). Dodanie przeczenia (οὐπω: Wahlgren, s. 246 w. 259, por. *Testimonia*, s. 72) odwraca znaczenie zdania, w wyniku czego okazuje się, że konstantynopolitański prefekt Ooryfas wcale nie powiadomił cesarza o zbliżających się wojskach ruskich. Inaczej będziemy analizować tekst, gdy dowiadujemy się, że wobec zagrożenia ruskiego cesarz i patriarcha złożyli *maphorion* Bogurodzicy przy „najdalszym brzegu morza” (τῆ θαλάσσης ἄκρῳ προσέβαλον: *Testimonia*, s. 74), inaczej zaś, gdy okazuje się, że go tam zanurzyli (τῆ θαλάσσης ἄκρῳ προσέβαψαν: Wahlgren, s. 247, w. 270). Istnieje różnica między stwierdzeniem, że spotkanie wojsk bizantyńskich z Bułgarami miało miejsce na terenie Romanii (ἐν Ῥωμανίᾳ: *Testimonia*, s. 74), a stwierdzeniem, że odbyło się na terenie Macedonii (ἐν Μακεδονίᾳ: Wahlgren, s. 275, w. 96). Tego typu różnic jest dużo więcej. Jak widać, teksty oznaczone jako „kroniki z kręgu Symeona Logotety” nie są tożsame z *Kroniką* Logotety, której tekst został świeżo wydany, a został pominięty w *Testimoniach*.

Warto także zwrócić uwagę na dość niefortunne umiejscowienie ekscerptów z tekstu Pseudo-Symeona między Leonem Gramatykiem a Kontynuacją Jerzego Monachosa. Wprowadza to dodatkowe zamieszanie w, i tak niejasną, kwestię zależności pomiędzy poszczególnymi przekazami. O ile bowiem teksty Leona Gramatyka i Kontynuacja Symeona traktowane są jako przekazy mniej lub bardziej zbliżone do zasadniczego źródła, czyli *Kroniki* Symeona, o tyle w zasadzie panuje zgoda, że tekst tzw. Pseudo-Symeona jest całością od niej odrębną, co można zresztą wyczytać ze wstępu w samych *Testimoniach*.

Pochwalić należy potoczystość i jasność stylu tłumaczenia, który sprawia, że tekst — mimo zastrzeżeń, o których za chwilę — dobrze się czyta. W przypadku fragmentów *Dziejów* Leona Diakona tłumaczenie wyraźnie wzoruje się na angielskim przekładzie Talbot i Sullivana, bardzo rzadko od niego odchodząc. Tłumaczenie to, a wraz z nim tłumaczenie polskie, należy uznać za wiarygodne. Tam, gdzie polski zespół nie dysponował pomocą w postaci przekładu tekstu greckiego na język nowożytny, można mieć niekiedy zastrzeżenia do tłumaczenia. Tytułem przykładu, w zdaniu z *Kontynuacji* *Teofanesa*:

Μοναχὸς δὲ τις ἐκεῖσε ποιούμενος τὰς διατριβὰς καὶ τὸν πλείονα χρόνον ἐν τῷ τοῦ ἀποστόλου σχολάζων ναῶ τὸν μὲν Θεόφιλον εἰσελθόντα ἰδὼν οὔτε διανέστη οὔτε ἐπηύξατο οὔτε τινὸς ἤξιωσε ῥήματος, μηδὲ τὴν περὶ αὐτὸν ὡς εἰκὸς δоруφορίαν καὶ λαμπρότητα αἰδεσθεῖς (s. 24–26)

zgubiono niemal połowę tekstu greckiego. Tłumaczenie powinno brzmieć np.: (w nawiasach daję nieprzetłumaczone partie tekstu greckiego):

„Mnich, który [zazwyczaj] przebywał [i większość czasu spędzał w kościele apostoła]⁵, na widok Teofila nie uczynił żadnego gestu⁶, [nie pomodlił się, nie zaszczycił go ni słowem], ani nie okazał szacunku [wobec jego eskorty i jego przepychu]” (s. 25–27).

Nieco dalej znajdujemy następne przeoczenie: „ludzie, którzy to widzieli” (s. 27) zamiast „niektórzy z tych, którzy to tam przypadkiem widzieli i słyszeli” (ὅπερ τῶν ἐκεῖσε τυχόντων ἰδόντες καὶ ἀκηκοότες τινές..., s. 26).

Wydaje mi się, że przynajmniej w dwóch miejscach można zaproponować przekład nieco inny od zawartego w *Testimoniach*. Zamiast: „przyjaciół z Bułgarii, przebywających właśnie w tym czasie w stolicy” (s. 27) można by przetłumaczyć: „przyjaciół z Bułgarii, jak zwykle przebywających w tym czasie w stolicy” (τοὺς ἀπὸ Βουλγαρίας φίλους, συνήθως κατὰ τὸν τότε καιρὸν τῆ βασιλευούσῃ ἐνδιатρίβοντα, s. 26), a zamiast: „Polecił (...) krajom Sklawenów przyłączyć się do przedsięwzięcia, aby dzięki pomocy mieszkańców Raguzy i ich własnej floty dalmatyńskiej przeprawili się przez morze” (s. 29) — „Polecił (...) ludom Sklawenów, żeby przyłączyły się do przedsięwzięcia, przeprawiwszy się przez morze dalmatyńskie (Dalmatyńczyków) dzięki mieszkańcom Raguzy i ich własnym statkom” (κελεύσας καὶ τὰς (...) χώρας τῶν Σκλαβηνῶν συνεπιλαβέσθαι τοῦ ἔργου, διὰ τῶν οἰκητόρων Ῥαουσίου καὶ τῶν παρ’αὐτοῖς ἐγχωρίων πλοίων περαιωθέντα τὸ πέλραος Δαλματῶν, s. 28).

Komentarze są w piątym zeszycie — podobnie jak w poprzednich — lakoniczne, jednakże dość dobrze odzwierciedlają stan badań nad różnymi zagadnieniami. Równocześnie jednak dają w wielu miejscach odpowiedź jedynie na bardzo tradycyjnie postawione pytania badawcze. Mimo wrażenia rzeczowości, historiografii bizantyńskiej nieobce są topoty literackie i pewna schematyzacja opisu, na którą powinno się zwracać uwagę podczas czytania źródeł. Słowianie w źródłach bizantyńskich przedstawiani są wyraźnie jako obcy, barbarzyńcy i powinno to skłaniać do bardzo ostrożnego traktowania informacji na ich temat. Choć w kilku miejscach Wydawcy zwracają na to uwagę, to w niektórych — inna rzecz, że podążając za nurtem dominującym w literaturze przedmiotu — nierzadko opatrują daną wiadomość komentarzem mocno, wręcz przesadnie ją racjonalizującym, bądź pozbawiającym ją wszelkiej wartości historycznej. I tak np. gdy Leon Diakon opowiada o triumfie Bizantyńczyków nad 30–tysięczną armią ruską, Wydawcy sugerują za literaturą, a wbrew źródłu, że liczba ta obejmuje zarówno wojowników, jak i osadników z rodzinami (s. 108, przyp. 6). Kiedy Leon relacjonuje zdobycie Presławia przez Bizantyńczyków, scenę walk w mieście (s. 133) potraktowano jedynie jako materiał do rozważań nad wielkością grodu i jego możliwą zabudową (s. 132, przyp. 33). Ten sam dziejopis wspomina dalej o „samobójczych” skłonnościach Tauroscytów, którzy wolą sami przeszyć się mieczami niż dać się zabić w bitwie, w obawie, by nie musieć po śmieci służyć swym zabójcom (s. 145–147). W przypisie do tego miejsca pojawia się (za dość starym artykułem) informacja, że „autor uogólnił (...) wierzenia Pieczyngów, Waregów i Bułgarów (...), a następnie przeniósł je na tron armii ruskiej”, bądź też (za nowszą literaturą), że „był źle poinformowany” (s. 146, przyp. 48).

⁵ Tekst polski zastępuje „kościół apostoła” zaimkiem „tam”, nawiązującym do streszczenia, znajdującego się przed ekscerptem.

⁶ Bądź raczej: „nie powstał”.

Jeśli chodzi o sposób prezentacji materiału źródłowego, to sama idea tworzenia zestawu ekscerptów ma swoje wielkie zalety (zgromadzenie interesującej bazy źródłowej w jednym miejscu, łatwość przeszukiwania itd.), ale i wady. Najważniejszą z nich jest naturalnie pozbawianie informacji jej kontekstu narracyjnego, co utrudnia, a często wręcz wypacza interpretację danego fragmentu. W zasadzie trudno byłoby winić za podobny mankament zespół redakcyjny, gdyby nie to, że w przypadku recenzowanego zeszytu potęguje się on: redakcja zdecydowała się mianowicie (wbrew dawnym deklaracjom)⁷ na zastąpienie w niektórych miejscach tekstu źródła jednozdaniowymi streszczeniami (np. s. 11, 17, 19, 27, 31, 39, 47, 87). Wrażenie „zawieszenia w próżni” poszczególnych ekscerptów niestety nie wszędzie zostało zrekompensowane komentarzem. Opracowane teksty historiograficzne wspominają o wielu rozmaitych aspektach stosunków bizantyńsko-słowiańskich z rozmaitych okresów i przeskok z jednego fragmentu do drugiego nierzadko bez choćby zdania wyjaśnienia sprawia, że czytelnik momentami z trudem przedziera się przez tekst.

Niefortunnym pomysłem wydaje się w związku z tym także niekonsekwentne tworzenie przypisów: czasami do konkretnych słów czy zdań, czasami zaś do całych akapitów. Spora część przypisów stanowi w takiej sytuacji komentarz nie do jednego, ale do kilku rozmaitych zagadnień i staje się nieprzejrzysta. Co więcej, trzeba przedzierać się przez gąszcz informacji i zapisów bibliograficznych, by dowiedzieć się, czy interesujące nas wyrażenie zostało w ogóle przez wydawcę skomentowane (np. s. 46, przyp. 45; s. 52, przyp. 55; s. 56, przyp. 59; s. 80, przyp. 24; s. 127, przyp. 27; s. 128, przyp. 28; s. 142, przyp. 44).

W zeszycie nie zawsze też umieszczono pełne wyniki kwerendy źródłowej — postanowiono skoncentrować się na jednych zagadnieniach, inne bez komentarza pomijając. I tak np. brak przynajmniej jednego fragmentu z *Kontynuacji Teofanesa*, dotyczącego wdowy Danelis, Słowianki z Peloponezu (część rozdz. 76), zaś kwerenda w tekście Leona Gramatyka pomija — z jednym wyjątkiem — czasy sprzed panowania Michała III. Stosunkowo najlepiej wypada na tym tle opracowanie tekstu Leona Diakona, które zdaje się być bez zarzutu.

Seria od początku pomyślana była jako wydawnictwo dwujęzyczne, z równoległym tekstem greckim i polskim. Był to zamysł niewątpliwie słuszny, ponieważ gros czytelników serii stanowią studenci i badacze nieznający greki lub władający nią w stopniu podstawowym. Mając to na uwadze, dość nieszczęśliwym posunięciem wydaje się zmiana układu graficznego wydawnictwa. We wcześniejszych zeszytach tekst grecki i polski sąsiadowały ze sobą w dwóch kolumnach na jednej stronie (w układzie pionowym lub poziomym), a tekst prowadzony był na tyle równolegle, że z łatwością przychodziło odszukać odpowiadające sobie zdania czy wyrażenia. Tymczasem w piątym zeszycie tekst grecki i polski znajdują się na sąsiednich stronach, co już samo w sobie utrudnia odnalezienie odpowiednich fragmentów, a dodatkowo poszczególne akapity „rozmiągają się” ze sobą czasami o niemal pół strony. Szczególnie uciążliwe jest to tam, gdzie dla odnalezienia odpowiadających sobie sformułowań trzeba przewracać stronę (np. s. 12 n. i 14 n.; 16 n. i 18 n.; 20 n. i 22 n.; 38 n. i 40 n.; 42 n. i 44 n.; 72 n. i 74 n.; 108 n. i 110 n.; 122 n. i 124 n.). Jak przypuszczam, powodem takiego złożenia tekstu mogło być po pierwsze usytuowanie przypisów na dole strony, nie zaś, jak dotychczas — na końcu rozdziału, po drugie zaś — umieszczenie w tekście polskim streszczeń opuszczonych fragmentów, w tekście greckim zaznaczonych jedynie znakiem [...]. Zapewne chodziło zatem o ułatwienie lektury, skutek jednakże zdaje się być odwrotny od zamierzonego.

Dobrze się stało, że piąty zeszyc *Testimoniów najdawniejszych dziejów Słowian* ukazał się. Choć można mieć zastrzeżenia do rozmaitych szczegółowych rozwiązań i wyborów zespołu redakcyjnego, to niewątpliwie wypełnia on ważną lukę wśród polskich wydawnictw źródłowych.

Marta Tycner-Wolicka
Wydział Historyczny
Uniwersytet Warszawski

Alexandru Madgearu, *The Romanians in the Anonymous Gesta Hungarorum. Truth and Fiction*, Romanian Cultural Institute, Cluj-Napoca 2005, ss. 220

Gesta Hungarorum napisane przez anonimowego notariusza króla Béli od ponad dwustu lat budzą zainteresowanie historyków. W Polsce dość dobrze znamy poglądy historyków węgierskich i słowackich, negujących przeważnie jakąkolwiek wartość tego dzieła. Powszechnie uznaje się, że kronikarz tworząc epopeję o przybyciu Węgrów do ich obecnych siedzib, wykorzystał tradycję ustną najznacniejszych rodów węgierskich, a także podania krążące wśród Madziarów (choć zarazem od tradycji ustnej się dystansował). Luki zapełniał domysłami, na podstawie nazw miejscowych tworząc bohaterów — eponimów miast lub komitatów. Mniej wiadomo o dorobku historiografii rumuńskiej, znanym najczęściej z krytycznych omówień w dziełach lub edycjach węgierskich i słowackich. Lukę tę wypełnia dostępna w języku kongresowym praca rumuńskiego mediewisty średniego pokolenia, Alexandru Madgearu zatytułowana *Rumuni w anonimowych Gesta Hungarorum. Prawda i fikcja*.

⁷ A. Brzostkowska, W. Swoboda, *Prace nad testimoniami etnogenezy i praojczyzny Słowian*, „Slavia Antiqua”, 26, 1979, s. 93–109. Krytyka takiego postępowania w innych zbiorach: tamże, s. 97.

We Wstępie (s. 7–12) Autor przedstawia poglądy na kwestię wiarygodności przekazu dwóch rywalizujących ze sobą nowożytnych historiografii: węgierskiej i rumuńskiej. W przeciwieństwie do Węgrów Rumuni uznają to dzieło za wiarygodne. W ten sposób uzyskują ważne świadectwo o pierwotnej obecności ludności romańskojęzycznej (czy wręcz rumuńskiej) w Siedmiogrodzie w czasach przybycia Węgrów. Informacje te często przez badaczy były analizowane w oderwaniu od całości dzieła i służyły (przez wykazanie pierwszeństwa osadnictwa rumuńskiego na tych terytoriach) uzasadnieniu współczesnych już faktów politycznych: przyłączenia Siedmiogrodu do Rumunii po pierwszej wojnie światowej. Dodajmy, że ze strony węgierskiej negacja wiarygodności przekazu ma w podtekście identyczny cel: zanegowanie obecności rumuńskiej w Transylwanii, a zatem wykazanie bezmiaru krzywdy, jaka spotkała Węgrów po traktacie triańskim. Autor słusznie zwraca uwagę, że konieczne jest nowe podejście do początków kontaktów rumuńsko-węgierskich oparte na krytycyzmie i wolne od uprzedzeń i apriorycznych sądów (s. 7). Umożliwia to rozwój badań archeologicznych, które pozwalają ustalić etapy ekspansji węgierskiej oraz potwierdzają obraz nakreślony przez Anonima (s. 11).

Swoją monografię podzielił Autor na trzy części: Źródło (*The Source*, s. 13–41), Panońscy „Blachi” (*The Pannonian „Blachii”*, s. 43–82) oraz Siedmiogrodzcy „Blaci” (*The Transylvanian „Blaci”*, s. 83–146). Każda z części dzieli się na rozdziały. Pierwszy rozdział pierwszej części poświęcony jest wciąż, jak widać, żywemu zagadnieniu, kim był anonimowy notariusz? (*Who was the Anonymous Notary?*, s. 15–20). Autor omawia poglądy na temat identyfikacji anonimowego kronikarza, o którym wiemy tylko, że był notariuszem zmarłego króla Béli. Ponieważ na Węgrzech w XI–XIII w. panowało czterech władców o tym imieniu, zrozumiała jest rozbieżność stanowisk badaczy. A. Madgearu waha się pomiędzy dwiema hipotezami. Jedna z nich głosi, że kronikarz był notariuszem Béli II Ślepego. Za nią przemawiać ma określenie Salana bizantyjskim tytułem *dux Bulgarorum*, niemożliwym po oswobodzeniu się Bułgarii spod władzy Cesarstwa. Innym argumentem ma być stwierdzenie kronikarza, że Dunaj płynie z Ratyzbony do Grecji, a także określenie władcy Czech tytułem książęcym, a nie królewskim. W takim przypadku anonimowym notariuszem mógłby być Paulus, biskup Csanádu. Drugą hipotezą braną pod uwagę przez Autora jest powszechnie dziś podzielany pogląd, że kronikarz był notariuszem Béli III. Odrzuca tutaj powszechnie wysuwany argument, że za tą datacją przemawiało użycie w rozdz. 25 frazy *Blasii et Sclavi* oraz (w genetywie pluralis) *Blacorum et Cumanorum*, zapożyczonych z *Historia de expeditione Friderici imperatoris*. Jednak zdaniem rumuńskiego badacza nazwy tych ludów, mieszkających wzdłuż drogi z Węgier do Konstantynopola, znane były Węgom dużo wcześniej, zanim poznali je uczestnicy III krucjaty. Nie przekonuje go też powołanie się przez Anonima na *Historię Trojańską* w Prologu, którą — zdaniem ogółu badaczy — mógł poznać podczas studiów w Paryżu w drugiej połowie XII w. W opinii A. Madgearu kronikarz równie dobrze mógł studiować we Włoszech, gdzie *Historia Troiana* była znana wcześniej. Nie przekonuje go też znajomość przez notariusza greki, którą znać musiał kanclerz królewski także w połowie XII w. Od siebie już dodam, że grekę na Węgrzech znano od X w., kiedy szczególnie plemiona wschodniowęgierskie przyjmowały chrzest z Bizancjum, blisko z Konstantynopolem współpracował także św. Stefan, który wystawił m.in. po grecku dokument dla zakonnic z Veszprémvölgy. Jedynym argumentem za późniejszą datacją jest występowanie nazwy Ecilburg na określenie stolicy Attyli. Trochę wbrew swojej argumentacji Autor zauważa (s. 20), że datacja na czasy ok. 1200 r. *is also supported by valid arguments*. W tym przypadku autora dzieła upatrywałby, za György Györffym, w Piotrze prepozycie budzińskim.

Drugi rozdział tej części poświęcony jest wiarygodności dzieła anonimowego notariusza (*The credibility of the work of the Anonymous Notary*, s. 21–41). Jego celem jest uczczenie odwagi Węgrów i legitymizacja panowania Arpadów, zaś jednym ze źródeł *Kronika* Reginona z Prüm (s. 21). Nasuwa się od razu pytanie nie dostrzeżone przez Autora, czy Anonim korzystał z niej bezpośrednio, czy też za pośrednictwem zaginionych *Gesta Ungarorum* z przełomu XI i XII w. Słusznie A. Madgearu określa gatunek literacki dzieła jako *gesta nationis*, wykorzystujące źródła pisane i tradycję ustną do rekonstrukcji narodowej przeszłości (*national past*, s. 23). Autor podkreśla za László Veszprémym (jest to właściwie spostrzeżenie Norberta Kerskena), że w kronikach węgierskich przedchrześcijańska „prahistoria” zajmuje znaczną część tekstu, np. u Szymona Kézy 42,6% całości, a w Kronice obrazkowej jeszcze 21,4%. Przy takiej statystyce *Gesta Hungarorum* Anonima są ewenementem w średniowiecznym dziejopisarstwie, poświęcając prahistorii 100% tekstu (s. 24). Przeszłość postrzegana jest przez kronikarza, zgodnie z praktyką jego czasów, przez pryzmat współczesności. Takim anachronizmem jest określenie stosunków między Keanem a Bizancjum w kategorii powinności feudalnych (*auxilium et consilium*) oraz stwierdzenie, że Węgrzy używali w X w. nieznanych im wtedy balist. Niektóre wydarzenia przeniesione zostały w czasie, np. bitwa na Polu Lechowym przesunięta została o cztery dekady wstecz. W dalszym ciągu rozdziału Autor uzasadnia, że po upadku państwa awarskiego dolna część dorzecza Cisy dostała się pod władzę bułgarską. Według Anonima to terytorium miał zajmować Salan. Imię to mogło wywodzić się od miejscowości Slankamen przy ujściu Cisy do Dunaju albo upamiętniać bułgarską kontrolę nad handlem solnym w dolinie Maruszy. Postać tego władcy jest zatem, zdaniem badacza, wiarygodna, czerpiąc z zachowanych resztek tradycji bułgarskiej. Wiarygodna jest też wiadomość o ataku Węgrów na księcia zachodniego Banatu, Głada w 44 rozdziale kroniki. Jego sojusznikami była ludność romańska zamieszkująca tereny naddunajskie, a wydarzenia miały się rozegrać w 934 r. Opinię A. Madgearu na temat wiarygodności kroniki najlepiej chyba oddaje zdanie: *Generally speaking, the work of the Anonymous Notary recorded credible data mixed with confusions, mistakes and anachronisms* (s. 39).

W drugiej części pracy Autor zajmuje się analizą przekazu Anonima o przedwęgierskich mieszkańcach Panonii (rozdz. 9 i 11, *The Analysis of the text*, s. 45–57). Wyrażenie *Sclavi Bulgarie et Blachii ac pastores Romanorum* proponuje czytać jako *Slavs of Bulgarian origin, Bulgarian Slavs* (s. 45), twierdząc zatem, że na ziemiach tych zamieszkiwali Słowianie bułgarscy oraz *Blachii*. Spójnik *ac* ma tutaj znaczyć: ‘to jest’, zatem ci *Blachii* mieli być pasterzami Rzymian. Wydaje się jednak, że

to odczytanie jest błędne, spójnik *ac* ma znaczenie wyróżniające i łączące: 'i', 'a także'. Mielibyśmy zatem w tym fragmencie wymienione nie dwa, ale cztery ludy. Jak się wydaje, Bułgarzy w czasach przybycia Węgrów zachowywali jeszcze resztki swej onogurskiej tradycji, choć stopniowo niknęli w masie słowiańskiej. Możliwe, że świadomość ich odrębności przekazała tradycja węgierska, którą znał Anonim. Również *Blachii* i pasterze Rzymian musieli być odrębnymi ludami postrzymskimi. Przyjmując synonimiczność *Blachii* oraz pasterzy rzymskich A. Madgearu uznaje, że mowa jest o Rumunach, wyróżniających się pasterskim trybem życia, odróżniającym ich od ludności zachodnioromańskiej. Powstaje pytanie, czy takiego trybu życia, uwarunkowanego warunkami naturalnymi, nie mogła aby prowadzić każda grupa ludności, niezależnie od przynależności etnicznej. Wydaje się także, że mówienie w tym czasie o Rumunach jest ahistoryzmem, gdyż rumuńska świadomość narodowa rodzi się dopiero od XVI w. w Siedmiogrodzie. Wcześniej mamy do czynienia z ludnością wołoską. Właśnie nazwy ludności romańskiej stosowane w językach słowiańskich (np. polskie Wołosi na oznaczenie ludności wschodnioromańskiej — wyraz pochodzenia wschodniosłowiańskiego, oraz Włosi — zachodnioromańskiej, a szczególnie mieszkańców Italii, wyraz rodzimy) nasuwa inne rozwiązanie kwestii, kim mogli być *Blachii*. Chodziłoby mianowicie o zromanizowanych mieszkańców Panonii. Natomiast termin *pastores Romanorum* odnosiłby się raczej do położenia socjalnego ludności, żyjącej zgodnie z naturalnymi warunkami Kotliny Karpackiej.

Argumentu za obecnością Wołochów w Panonii dostarcza zdaniem Autora opowiadanie *Powieści minionych lat* (dalej: PWL) o początkach ludów. Wymieniając potomków Jafeta latopis wymienia w kolejności geograficznej Angłów, Galician (utożsamianych przez A. Madgearu z mieszkańcami hiszpańskiej Galicji, zaś wg Franciszka Sielickiego tożsamych z Hiszpanami lub Gallami), Wołochów, Rzymian, Niemców itd. Wołochów w tym fragmencie utożsamia Autor z Walijszczykami, zaś F. Sielicki, chyba właściwiej, z Włochami jako mieszkańcami Italii. Natomiast Wołosi, którzy opanowali Panonię, to ludność postrzymska. Zdaniem rumuńskiego badacza można wyróżnić dwie tradycje o obecności ludności romańskiej w Panonii: znaną PWL i Anonimowi o zawojowaniu Panonii przez Rzymian/Wołochów oraz znaną dziejopisarstwu węgierskiemu tradycję o pasterzach rzymskich, *Blachach*. Anonim miał znać obie tradycje, a występujące w nich ludy zróżnicował na *Blachii* oraz na *Romani*. A. Madgearu dostrzega zarazem, bardzo prawdopodobne moim zdaniem, rozważania Mathiasa Gyóniego, że Wołosi PWL to Frankowie. Przy okazji Autor zajął się problemem genezy tradycji zapisanej w PWL. Słusznie dostrzega, że jest to tradycja powstała na Morawach w IX–X w. Jednak ahistorycznie określa umieszczanie praojczyzny Słowian w Panonii mianem *the first form of the Panslavism that circulated the theory of the Danubian origin of the Slavs* (s. 53), słusznie zaś dostrzega wspólne korzenie opowiadania PWL o Wołochach i Anonima o książętach rzymskich. Potwierdza ono obecność ludności romańskiej w Panonii (s. 57).

W kolejnym rozdziale Autor zajmuje się obecnością ludności rzymskiej i romańskiej w Panonii w V–X w. (*The Roman and Romance population in Pannonia in the 5th–10th centuries*, s. 59–76, nb. termin 'ludność romańska' po angielsku należałoby oddać jako *Romanesque population*). Na obszarze Imperium Rzymskiego wykształciły się dwa języki wschodnioromańskie: dalmatyński oraz rumuński. Ich kolebką były tereny pogranicza między zachodnią a wschodnią częścią tego państwa. Granica ta przecinała np. Panonię włączając w obręb Bizancjum tzw. *Pannonia Secunda*, czyli Sirmium (Srem). Ten właśnie obszar, na południe od Drawy i na wschód od uchodzącej do Sawy Driny, należy zdaniem rumuńskiego badacza uznać za kolebkę języka rumuńskiego (s. 62). Bardzo przekonująco przedstawiono losy Panonii po upadku władzy rzymskiej i pod władzą awarską. Zanik struktur państwowych i ruralizacja osadnictwa nie oznaczała zaniku chrześcijaństwa czy technik produkcyjnych odziedziczonych po starożytnym Rzymie. Znalazły one wyraz w kulturze kestelskiej, rozwijającej się pod awarską dominacją. Kościół, który przejął funkcje władzy państwowej, przetrwał co najmniej do końca VI w., ale obiekty chrześcijańskie, choć w mniejszej ilości, datowane są i na VIII w. W IX w. dochodzi do chrystianizacji panońskich Słowian, zaś ludność romańska zanika i nie jest już wzmiankowana w źródłach z epoki. Jej resztki zostały zasymilowane przez Słowian oraz przybyłych później Węgrów. Autor konkluduje, że węgierscy kronikarze notujący obecność w Panonii w czasach przybycia Węgrów ludności romańskiej mieli rację. Ludność ta należała do zanikłej gałęzi języków wschodnioromańskich (s. 76). Natomiast Rumuni w Panonii (*The Romanians in Pannonia*, s. 77–82) pojawili się w X w. Autor dochodzi do tego wniosku analizując nazwy miejscowe, które bez wątplenia można wyjaśnić tylko na podstawie języka rumuńskiego, np. Boul, 1367 od rum. *bou* 'wół', Villa Vlach w komitacie Valkó 1275 i leżąca w pobliżu Radulfalva 1406 (–*ul* jest rumuńskim rodzajnikiem postpozycyjnym). Przybycie Rumunów do Panonii wiązało się z ich półkoczowniczym, pasterskim trybem życia i było częścią ich ekspansji na zachodnie Bałkany aż po Istrię, gdzie dotąd żyje ludność rumuńskojęzyczna. Zdaniem Autora (s. 82) Anonimowy kronikarz dobrze zatem odnotował obecność *Blachów ac pastores Romanorum* = Rumunów w Panonii w czasach przybycia Węgrów. Jeśli wbrew wcześniejszym zastrzeżeniom przyjmiemy, że słowo *ac* ma znaczenie 'to jest' i istotnie odnoszą się do ludności rumuńskiej (wołoskiej), to i tak nasuwa się wątpliwość, czy przytoczone nazwy geograficzne, odnotowane wszak w późniejszej fazie średniowiecza, nie świadczą o późniejszym osadnictwie (na wzór znanego Autorowi osadnictwa wołoskiego w Karpatach) i czy nie dokumentują one zanikłego języka Panończyków?

W trzeciej części pracy A. Madgearu zastanawia się nad wiarygodnością przekazu Anonima o podboju Siedmiogrodu (*The credibility of the relation about the conquest of Transilvania*, s. 85–105) w rozdziałach 24–27. Celem kronikarza było udowodnienie praw Arpadów do tej krainy, wcześniej przekazanej w lenno Tuhutumowi (imię to oddaje się raczej jako Tétény), bo Gyula, potomek władcy Siedmiogrodu, zbuntował się przeciwko św. Stefanowi, więc lenno wróciło do prawowitego właściciela, władcy Węgier. Zarazem kronikarz podkreślił, że władztwo nad Siedmiogrodem piastował niegdyś Gelou, a po jego śmierci przekazane zostało przez poddanych dobrowolnie Tuhutumowi. Fakty te tworzą trzy przesłanki władzy węgierskiej nad tą krainą.

Autor książki analizuje genealogię potomków Tuhutuma, dostrzegając dwie wersje: w rozdz. 6 i 20 pojawia się syn Tuhutuma, Horka, którego dziećmi byli Gyula i Zumbur, ojciec Maglóta; natomiast w rozdz. 27 bracia Gyula i Zumbur pochodzą od nieznanego ojca (s. 94). Nie wiem, gdzie A. Madgearu to wyczytał, bo na pewno nie u kronikarza, który (tekst s. 88 w oryginale i w tłumaczeniu angielskim) wymienia jak zawsze Horkę jako syna Tuhutuma i ojca obu braci. Analiza toponimów pokazuje, że w Siedmiogrodzie nie występują nazwy typu Tétény, Horka, występujące w komitacie peszteńskim na terytorium posiadłości rodu Gyulazombor. Natomiast w Transylwanii pojawiają się nazwy typu Zombor, Gyula. Z tego płynie wniosek, że właściwym zdobywcą Siedmiogrodu był nie Tétény, ale Gyula, syn Horki i ojciec dwóch córek, z których Sarolta została matką św. Stefana i który przez Anonima mylnie utożsamiony został z Gyulą, bratem Zombora z rodu Maglót. Ten drugi Gyula, ochrzczony w Konstantynopolu w 953 r. i którego potomek zbuntował się przeciwko Stefanowi, władał Banatem, a jego stolicą mogło być dzisiejsze miasto Gyula w komitacie Békés. Natomiast przed przybyciem Węgrów realnym władcą Siedmiogrodu był Gelou, którego imię utrwaliło się w szeregu nazw, jak np. Gilău, węg. Gyalu, niem. Gelu. Ta miejscowość uznawana była za jego stolicę już przez XVI-wiecznych intelektualistów (Autor przytacza fragment listu Antala Verancsicsa do Piotra More z 1540 r. dowodząc utrzymywania się wiedzy o stolicy Gelu, ale nie zadaje sobie pytania, na ile była to tradycja, a na ile erudycja wnieśiona np. z lektury Anonima, s. 102). Na podstawie przekonującej przesłanki, że atak Węgrów na Siedmiogród mógł nastąpić po 934 r., kiedy po klęsce pod Riade zmienili oni kierunek swoich wypraw, A. Madgearu uznaje, że wydarzenia opisane jako dygresja przez Anonima miały miejsce w tym okresie, a nie na początku X w. Bardzo ładnie zresztą przedstawia archeologiczne świadectwa pierwszego pobytu Węgrów w Siedmiogrodzie (*The archaeological evidence of the first Hungarian penetration in Transylvania*, s. 107–112) pokazując, jak stopniowo opanowywali oni tę krainę od północy. Określenie księcia terminem *Blacus* dowodzi jego zdaniem, że był on istotnie Rumunem, bo gdyby Rumuni przybyli do Siedmiogrodu dopiero w XII w., czytelnicy nie uwierzyliby w ich wcześniejszą obecność (s. 105). Tu trzeba Autorowi zarzucić niepamięć o wcześniejszych ustaleniach na temat wartości dzieła (s. 39), a zarazem pewną naiwność i kierowanie się współczesnymi kategoriami myślowymi. Bardzo często kronikarze przynosili wstecz realia swoich czasów i nie można wykluczyć, że i w tym przypadku tak było. Jeśli w czasach Anonima (początek XIII w.) Wołosi stanowili już jakiś odsetek mieszkańców Siedmiogrodu, nie można moim zdaniem wykluczyć projekcji tej sytuacji wstecz.

Dowodzeniu realności księstwa poświęcony jest rozdział: Księstwo z basenu Samoszu Małego. Grody. Ludność (*The duchy from the Someşul Mic basin. The fortresses. The population*, s. 113–146). Analizuje wpierrw dane na temat Dăbâki (węg. Doboki), uznawanej przez część badaczy rumuńskich za stolicę Gelou (później był to gród komitacki) dowodząc, że pierwsze zniszczenia związane są z atakiem św. Stefana na Siedmiogród w 1002–1003 r., a nie z atakami w latach trzydziestych X w. Położenie grodu nie zgadza się również ze świadectwem Anonima. Gród ten należy do sieci przedwęgierskich grodów o słowiańskich nazwach. Jako stolicę wyklucza też stanowisko Cluj–Mănăştur, będący współczesnym Doboce grodem refugialnym, miejscowość Şirioara (węg. nazwa Sárvár wcale nie znaczy *white fortress*, jak na s. 122 podaje Autor, snując rozważania o tłumaczeniu słowiańskiej nazwy Bálgrad, lecz oznacza 'Błotny Gród'), Moigrad (węg. Mojgrád), Ortelec (węg. Vártelek), Şimleul Silvaniei (węg. Szilágysomlyó), Zálnoc (węg. Zálnok). Wszystkie one tworzą system obronny północnego Siedmiogrodu i wykazują podobieństwa do grodów wielkomorawskich. Możliwe zatem, że odzwierciedlają one etap największej ekspansji Wielkich Moraw za Świętopełka, który wbrew Autorowi (s. 127) nie był królem. Śladem tej ekspansji może być imię władcy biharskiego u Anonima — Menumorout (s. 127 n.) — tej koncepcji również ja bronie, tylko zakładam fikcyjność tej postaci, będącej raczej projekcją osoby jednego z władców wielkomorawskich, przypuszczalnie Świętopełka.

Południowy Siedmiogród natomiast znalazł się pod władzą Bułgarii. Autor dokładnie omawia kultury archeologiczne odzwierciedlające to panowanie. Ciekawostką są dostrzeżone związki między kulturą Ciumbrud oraz Wielkimi Morawami (kolczyki typu nitrzańskiego), będące wyrazem jedności kulturowej tego państwa. Niezrozumiałe jednak jest stwierdzenie (s. 134), że są one zapożyczeniem z północnej Serbii. Co ten termin oznacza w stosunku do końca IX w.? Co ciekawsze, kultura Ciumbrud rozwinęła się na terenach należących do Bułgarii. Podobieństwo jej artefaktów z morawskimi tłumaczy Autor pozostawaniem obu krajów w kręgu kultury bizantyjskiej, co znowu budzi pewne wątpliwości co do tak silnych wpływów odległego Bizancjum na Morawach (pomijając oczywiście działalność braci sołuńskich). Centrum władzy bułgarskiej była Alba Iulia (Białogród Siedmiogrodzki). Przy okazji Autor zwraca uwagę, że tego typu nazwy są pochodzenia tureckiego i nadawane były przez Bułgarów miejscowościom leżącym na zachodnich granicach. Z tego Badacz wysuwa wniosek, że leżące według świadectwa Anonima bardziej na zachód państwo Gelou nie podlegało Bułgarii, lecz zostało założone przez miejscowych Rumunów (Romanian) i Słowian do ochrony szlaku solnego wzdłuż Samoszu. Jego archeologicznym wyrazem jest kultura Dridu A oraz słowiańska grupa Mediaş, cechujące się kontynuacją rzymskich technik produkcyjnych. Świadczy to podobnie jak w Panonii o kontynuacji osadnictwa od czasów rzymskich. Czy jednak mamy do czynienia z Rumunami, jak chciałby Autor (przecząc swoim wcześniejszym ustaleniom, że kolebką Rumunów był leżący na zachód od Dunaju Srem, a Rumuni początkowo wędrowali na zachód i północ), czy z ludnością szerokiego wschodnioromańskiego kontinuum, z którego stopniowo wykluwały się księstwa stające się w przyszłości ośrodkami kształtowania świadomości państwowej, a później i narodowej, co wydaje się recenzentowi bardziej prawdopodobne.

Praca Alexandra Madgearu, zgodnie z praktyką historiografii rumuńskiej i bułgarskiej, stara się udowodnić, że wymienione przez anonimowego notariusza osoby oraz ludy istniały rzeczywiście na przełomie IX i X w. i że byli to przodkowie Rumunów. W tym celu szeroko odwołuje się do najnowszych ustaleń archeologicznych, dzięki którym coraz lepiej rozumiemy sieć osadniczą Siedmiogrodu we wczesnym średniowieczu. Jego praca nieraz grzeszy ahistoryzmami (panslawizm,

Serbia chyba w znaczeniu współczesnym, operowanie terminem: Rumuni), ale podana argumentacja wydaje się zasadniczo przekonująca. Cenne są rozważania o kontynuacji osadnictwa zromanizowanej ludności aż do wieków średnich. Czyżby Anonim istotnie uchwycił ważne fakty z przedwęgierskich dziejów Siedmiogrodu, o których dotąd nie wiedzieliśmy? Powinny to wykazać następne badania.

Ryszard Grzesik
Poznań

Attila Zsoldos, *Magyarország világi archontológiája, 1000–1301* [Spis najwyższych urzędników świeckich na Węgrzech, 1000–1301], MTA Történettudományi Intézet, História, Budapest 2011, ss. 384

Spisy urzędników, bardzo dobrze znane polskiej historiografii, należą do publikacji niezwykle przydatnych, gromadzących w jednym miejscu materiał rozproszony po archiwach oraz licznych edycjach źródłowych. Omawiana praca jest kontynuacją i nawiązaniem do dwutomowego wydawnictwa, przedwcześnie zmarłego badacza dziejów średniowiecznych Węgier, Pála Engela *Magyarország világi archontológiája, 1301–1457* (1986 r.). Zakres chronologiczny tej publikacji obejmował późne średniowiecze, mniej więcej od inauguracji panowania w Królestwie Węgier dynastii Andegawenów. Arpadzi, madzarscy *domini naturales*, musieli poczekać na swojego badacza jeszcze ćwierć wieku.

Attila Zsoldos z Instytutu Historii Węgierskiej Akademii Nauk w 2008 r. wydał korpus dyplomów związanych z żonami i córkami królów węgierskich z dynastii Arpadów, który bardzo pozytywnie został oceniony przez środowisko naukowe. Następnie ten ceniony historyk zajął się wielką kwerendą źródłową, mającą na celu skompletowanie listy najważniejszych urzędników Królestwa Węgier. Przedsięwzięcie o tyle karkołomne, że wedle ogólnie przyjętych szacunków, dokonanych niegdyś przez György Györffy, liczba zachowanych dokumentów węgierskich doby Arpadów sięga dziesięciu tysięcy sztuk. Jednakże dla Autora to nie ich liczba okazała się kłopotliwa. Podstawowy problem, jak Zsoldos przyznał we Wstępie, stanowiło właściwe rozpoznanie tych 10% dyplomów, które najprawdopodobniej nie zostały jeszcze wydane. Trudności brały się stąd, że mediowistyka węgierska nie dysponuje pracami porządkującymi całość spuścizny po Arpadach. Brak ten uniemożliwia szybkie sprecyzowanie, co gdzie jest i czego brakuje. W dodatku Zsoldos zauważył, że ten obszerny materiał źródłowy nie doczekał się całościowej analizy, ustalającej proveniencję poszczególnych dokumentów oraz ich ewentualne relacje między sobą. Stąd nie zawsze nawet wiadomo, czy w danym przypadku ma się do czynienia z oryginałem czy kopią. W efekcie Autor musiał osobiście skonfrontować edycje źródłowe z materiałem archiwalnym, co oznaczało wielomiesięczną i żmudną pracę, przedłużającą czas realizacji całego przedsięwzięcia. Przy tak drobiazgowych badaniach ryzyko pomyłek zawsze pozostaje wysokie, dlatego Zsoldos już na początku swej edycji dokonał samokrytyki, stwierdzając: „mogę mieć tylko nadzieję, że w toku mojej pracy nie popełniłem zbyt wielu błędów” (s. 9).

Niezależnie od wszystkich trudności, A. Zsoldos okazał się optymistą, który aspiruje do kompletności swojego dzieła. Zastrzegł się jednak, że część dokumentów z przełomu XIII i XIV w. wciąż pozostaje wątpliwa pod względem datacji i w przyszłości może się okazać, że pominięte przez niego dyplomy w wyniku dalszych badań historycznych zostaną przekonująco zaliczone do spuścizny okresu Arpadów. Nie znalazły się one w *Archontologii*, ponieważ, jak dotąd, traktowano je jako przynależne epoce andegawieńskiej. Niemniej odważna jest opinia Zsoldos'a, że dopiero postęp w naukach historycznych może „spowodować” niekompletność jego pracy.

Archontologia składa się z sześciu rozdziałów: baronowie (możnowładcy); prałaci (episkopat); kancelaria; ispanok (*comites*; naczelnicy grodowi); pomniejsze urzędy dworskie; *várnagyok* (≈kasztelanowie). Uzupełniają je Dodatek oraz rozbudowany indeks osobowy. Każdy rozdział ma identyczną strukturę. Listę osób, piastujących określone stanowisko, poprzedza kilkudziesięciu wprowadzenie źródłowe, dotyczące danego urzędu. Nie jest to jego historia, ani też opis zakresu jego obowiązków. W takiej krótkiej notce, spisanej niestety wyłącznie w języku węgierskim, podane są na ogół dodatkowe informacje związane z występowaniem nazwy omawianego urzędu w źródłach oraz informacje o ewentualnych niejasnościach interpretacyjnych. Na szczęście nie ma większych trudności z rozpoznawaniem samych nazw, ponieważ obok odpowiedników węgierskich umieszczono w nawiasach oryginalne wersje łacińskie. Po nazwie każdej godności i po zwięzłej notatce następuje lista urzędników w porządku chronologicznym wraz ze wskazaniem najwcześniejszego i najpóźniejszego źródła, w którym określony urzędnik się pojawił. Całości towarzyszy rozbudowany aparat krytyczny, w którym podawane są np. warianty imion występujących w materiale źródłowym lub odmiany urzędniczych tytułów.

Rozdział pierwszy oferuje listę najważniejszych dygnitarzy królewskich, poczynając od najwyższego rangą palatyna, przez sędziego nadwornego, wojewodę Siedmiogrodu, licznych banów (*bani*) regionów kontrolowanych przez króla, skończywszy na stolnikach, koniuszych, podczaszych i podkomorzonych. Jednakże Zsoldos, przygotowując tę część swej pracy, zanotował nie tylko dworzan monarchy, ale w swym spisie uwzględnił też dwór węgierskich królowych oraz „dwory mniejsze” — należące do członków rodziny królewskiej. W ten sposób wzięto pod uwagę mniej oczywiste ośrodki władzy w Królestwie Węgier.

Rozdział drugi w całości koncentruje się na arcybiskupach i biskupach, których diecezje wchodziły w skład średnio-wiecznych Węgier. Nie zamieszczono w nim innych godności kościelnych ani zakonnych. Niemniej sam fakt wprowadzenia tego rozdziału zastanawia, gdyż *Archontologia* w swym tytule podkreśla zainteresowanie urzędami świeckimi. Włączenie do niej, bez żadnego komentarza, list biskupów, jakkolwiek bardzo przydatne z praktycznego punktu widzenia, kłóci się z ogólną koncepcją edycji. Wyjaśnienia mogą być dwa. Albo Zsoldos potraktował godności biskupie jako w jakimś, bliżej nieokreślonym, stopniu „świeckie” albo chodziło o bezpośrednie nawiązanie do tytułu pracy P. Engela, której *Archontologia* miała być uzupełnieniem.

Rozdział poświęcony kancelarii wygląda podobnie, jak ten omawiający dwór królewski. Także w nim bowiem, obok kanclerza, podkanclerzego oraz *comitis capelle*, znalazły się analogiczne godności związane z otoczeniem królowych oraz młodszych członków dynastii Arpadów. Zdecydowanie najobszerniejszy jest rozdział czwarty. Znalazły się tutaj sylwetki przedstawicieli królewskich w 92 okręgach, które w okresie panowania Arpadów należały do struktury państwa węgierskiego. Okręgi (*comitates*) tworzyły podstawowy układ administracyjny Królestwa, a powołanie ich do istnienia przypisuje się już św. Stefanowi. Ich funkcje z grubsza pokrywały się z zadaniami piastowskich okręgów grodowych. Punktem centralnym każdego z nich był zamek (gród), w którym z nadania monarchy urzędował *comes* (węg. *ispán*), czyli naczelnik grodowy. Wedle szacunków P. Engela, ok. 1200 r. działało na Węgrzech ok. 50 okręgów o ściśle wytyczonych granicach i kierowanych przez *comites*, sprawujących w nich najwyższą władzę jako bezpośredni reprezentanci króla. Liczba 92 okręgów uwzględnia wszystkie odnalezione w źródłach okręgi, z których część z pewnością miała charakter efemeryczny. Pełna struktura Węgier pod panowaniem Arpadów jest bowiem wciąż nieznaną. W tym rozdziale zostali też umieszczeni naczelnicy grup etnicznych zamieszkujących Królestwo (*comites Byssenorum, Syculorum, Saxonum, Cumanorum, Sclavorum*) oraz naczelnicy dworzan (np. podkomorznych, koniuszych itd.).

Znacznie skromniejsze są rozdziały piąty i szósty. Znalazły się w nich listy pomniejszych urzędników dworskich (np. odźwierny) oraz naczelników zamków „nowego typu”, tzn. tych związanych z reformami organizacyjnymi państwa po najeździe mongolskim w 1241 r., a których źródła nazywały *castellani*. Ostatnia część pracy, Dodatek, zajmuje się na kilku stronach takimi jednostkami administracyjnymi Węgier, o których wiadomo, że musiały mieć naczelników, jednakże nie zachowały się o nich jakiegokolwiek dane. Autor przygotował krótkie podsumowania, co o nich ze źródeł wiadomo oraz zamieścił wskazówki bibliograficzne. W Dodatku omówiono też treści czterech „problematycznych” dokumentów, które budzą poważne wątpliwości i choć wymieniają imiona urzędników królewskich, nie pasują do całościowego obrazu otrzymanego dzięki pozostałym źródłom. Niezwykle pożyteczny jest obszerny indeks osobowy. Za jego pomocą można łatwo sprawdzić konkretnego urzędnika oraz prześledzić jego ewentualną karierę w służbie królewskiej. Przy odrobinie wprawy indeks nie powinien sprawić trudności także czytelnikom nie znającym języka węgierskiego.

Archontologia jest wartościową i potrzebną publikacją, dobrze i przejrzysto wydaną. Mimo że bez wątpienia przygotowano ją przede wszystkim dla węgierskiego odbiorcy, ze względu na swoją specyfikę i charakter ujętego w niej materiału, pozostaje dostępną dla szerokiego kręgu badaczy.

Wojciech Kozłowski
Medieval Department
Central European University
Budapest

Rody na Śląsku, Rusi Czerwonej i w Małopolsce: średniowiecze i czasy nowożytnie. Stan badań, metodologia, nowe ustalenia, red. Wioletta Zawitkowska i Anna Pobóg–Lenartowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2010, ss. 261

Recenzowana książka zawiera materiały z konferencji zorganizowanej z inicjatywy Instytutów Historii Uniwersytetów w Opolu i Rzeszowie. Redaktorki niniejszego wydawnictwa napisały we wstępie: „początkowo przedmiotem analiz miały być rody śląskie. Jednakże zdecydowaliśmy się przedstawić ich dzieje na tle porównawczym, którym stała się Małopolska i Ruś Czerwona. Nie jest to wybór przypadkowy, bowiem losy rodów śląskich bardzo często krzyżowały się z dziejami rodów małopolskich” (s. 7). Jak zauważają Redaktorki, autorzy tomu to zarówno wybitni znawcy przedmiotu, jak i młodzi absolwenci oraz doktoranci, dopiero wchodzący na drogę kariery naukowej.

Oprócz wstępu, książka zawiera czternaście artykułów: Marek Cetwiński, *Jak pisać rozprawy genealogiczne?*; Marek L. Wójcik, *Od Władysława Semkowicza do Tomasza Jurka, czyli sto lat polskich badań genealogicznych nad śląskim rycerstwem*; Jerzy Sperka, *Stan badań nad rodami rycerskimi w średniowiecznej Małopolsce*; Andrzej Janeczek, *Udział szlachty w kolonizacji Rusi Koronnej: migracje rodów i ich nowa własność (XIV–XV w.). Próba ujęcia syntetycznego*; Renata Trawka, *Z dziejów migracji na Wschód. Stan i kierunki badań nad szlachtą Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej*; Bożena Czwojdrak, *Między Śląskiem a Koroną. Salisze i Działosze w XIV i XV wieku*; Katarzyna Niemczyk, *Pileccy herbu Topór oraz Pileccy herbu Leliwa i ich związki ze Śląskiem w XIV–XV wieku*; Wioletta Zawitkowska,

Konieczpolscy herbu Pobóg i ich związki z Rusią Czerwoną w XV wieku; Maciej Woźny, *Genealogia panów z Lubszy i ich powiązania z innymi rodami szlacheckimi*; Robert Sikorski, *Herb rodziny von Czirn w średniowieczu*; Ewa Wólkiewicz, *Biskup, zamek i szlachta. Stoszowie w służbie biskupów wrocławskich*; Agnieszka Malczewska, *Posesjonaci z rodu von Haugwitz w późnośredniowiecznym Kłodzku — przyczynek do badań nad rycerstwem w miastach XIV- i XV-wiecznego Śląska*; Magdalena Ujma, *Rodzina Zborowskich na Śląsku w XVI–XVIII wieku*; Arkadiusz Kuzio–Podrucki, *Mioszewsicy. Między Śląskiem i Małopolską*.

Ze wstępu dowiadujemy się, że książka została podzielona na kilka części. Niestety, nie wiadomo na jakie, ponieważ spis treści zawiera jedynie kolejne artykuły, nie porządkując ich w wyodrębnionych częściach. Samodzielnie trzeba więc dokonać podziału zawartości książki na, jak sądzę, dwie części: pierwsza zawiera pięć artykułów podejmujących syntetycznie zagadnienia dotyczące genealogii, badań genealogicznych i ich miejsca w warsztacie historyka badającego dzieje polityczne i społeczne Polski późnego średniowiecza; druga część to szczegółowe studia, ściśle związane z problematyką genealogii rycersko-szlacheckich. W części pierwszej zwraca uwagę przede wszystkim tekst Andrzeja Janeczka *Udział szlachty koronnej w kolonizacji Rusi Koronnej: migracje rodów i ich nowa własność (XIV–XV w.)*. *Próba ujęcia syntetycznego*. Jest to bardzo kompetentne i dobrze napisane podsumowanie badań (w dużej mierze będącej efektem pracy naukowej samego A. Janeczka) na temat przemian społecznych w środowisku rycersko-szlacheckim ziem ruskich. Autor połączył wątki nie tylko z zakresu genealogii rodów, ale przede wszystkim wskazał uwarunkowania ustrojowe i polityczne, które miały wpływ na kształt społecznej ewolucji społeczności rycerskich na kolonizowanych obszarach. Na drugim biegunie tej części książki znajduje się artykuł Marka Cetwińskiego pt. *Jak pisać rozprawy genealogiczne?* We wstępie książki, Redaktorki napisały: „monografię otwiera artykuł wybitnego znawcy średniowiecznego rycerstwa śląskiego Marka Cetwińskiego, który dzieli się swoimi doświadczeniami, w jaki sposób należy pisać rozprawy genealogiczne i czego należy się wystrzeżać przy formułowaniu najdrobniejszych nawet hipotez. Wymieniony przez autora swoisty katalog grzechów polskich mediewistów z pewnością stanie się lekturą obowiązkową zwłaszcza dla młodych adeptów tej pięknej, acz trudnej nauki” (s. 7). Problem w tym, że tekst M. Cetwińskiego może raczej zaszkodzić młodemu adeptowi, niż wskazać drogę naukowego rozwoju. Powierzchniowość stawianych przez Autora tez, w połączeniu z krytykowaniem praktycznie całego dorobku genealogów, ze względu na wadliwą rzekomo metodologię, powoduje, że nieobeznany z materiałem przedmiotu czytelnik może uznać, że wszystkie dotychczasowe badania są niewiele warte. Trudno tutaj szczegółowo polemizować z Autorem, ale warto zwrócić uwagę na kilka spraw. Przewrotność krótkiego artykułu Cetwińskiego polega przede wszystkim na tym, że bardzo skutecznie manipuluje on analizowanym zagadnieniem, korzystając jedynie z precyzyjnie wybranych cytatów z literatury przedmiotu. Cetwiński miesza kwestie rodowości rycerskiej społeczności w wieku XII oraz XIV/XV, jakby niezauważając, że prace historyków wiązanych ze szkołą toruńską nigdy nie kładły znaku równości między strukturami społecznymi tych odległych od siebie stuleci. Warto też przypomnieć, że w świetle ustaleń Janusza Bieniaka, ród rycerski to element rzeczywistości późnośredniowiecznej, który wyrasta w swym rdzeniu z genealogicznych (agnatycznych) korzeni, sięgających niejednokrotnie, ale nie zawsze, XII w. Autor w żaden sposób nie odnosi się do kwestii procesu heraldyzacji rycerstwa polskiego w kontekście istnienia rodów, redukując sprawę do wątpliwości związanych z wiarygodnością procesów o oczyszczenie szlachectwa. W sposób arbitralny stwierdza, że statuty Kazimierza Wielkiego zapoczątkowały ten proces i niejako narzuciły rycerstwu kierunek jego społecznej ewolucji, zmuszając do wykazania szlacheckiego pochodzenia. Autor nie wziął pod uwagę, że mogło być inaczej i to zapisy Statutów były także efektem już dziejących się procesów, które trzeba było ogarnąć. Nie mówiąc już o tym, że w ogóle nie podejmuje problemu zmienności znaczenia herbu w kształtowaniu się świadomości rodowej w wiekach XIV i XV. W tym miejscu warto zacytować Jana Wroniszewskiego: „W pierwszej połowie XIV wieku przyjęcie jednego herbu było jeszcze wynikiem i przejawem świadomości grupowej, w XV — mogło już stać się jej fundamentem”. Herby jako źródło genealogiczne mogą być stosowane, według M. Cetwińskiego, w badaniach wyłącznie realiów stulecia XV i to w bardzo ograniczonym stopniu. Odrzuca *in toto* metodę retrogresywną analizy zjawisk historycznych, w odniesieniu do badań nad rodami rycerskimi, jakby udając że nie wie o różnorodności materiału źródłowego, starszego niż znane od 1374 r. księgi krakowskich sądów. Sarkastycznie stwierdza, że metoda ta posługuje się przede wszystkim zawodnym kryterium imionowym i że stosujący ją badacze nie liczą się z faktem obrotu ziemią, starając się wywieść wiadomości genealogiczne, przez analizę stanu majątkowego. Autor w żaden sposób nie odniósł się do najnowszych syntetycznych podsumowań (także w dużej mierze krytycznych) stanu badań nad polskim rycerstwem i szlachtą w późnym średniowieczu (J. Wroniszewski, *Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań–Wrocław 2001; T. Jurek, *Geneza szlachty polskiej*, w: *Šlechta, moc a reprezentacie ve středověku*, Colloquia medievalia Pragensia, 9, Praha 2007, s. 63–140). Różnica między wspomnianymi przed chwilą pracami a tekstem M. Cetwińskiego jest zasadnicza — rozprawy Wroniszewskiego i Jurka są pracami analizującymi problem poważnie. Jedną z konkluzji artykułu Cetwińskiego nie pozostawia wątpliwości, że jego tekstu nie można traktować zupełnie serio: „historyk, który sam ceni swój herb i rodowód — a tych w poszlacheckiej kulturze polskiej sporo — może własne fascynacje przypisywać, nie zawsze trafnie, badanym przez siebie epokom i społecznościom. Badacz genealogii i heraldyki sam musi określić swój stosunek do <genealogicznej kultury>. Musi odpowiedzieć, czy sam nie ulega szlacheckim snobizmom, czy zatem nie uprawia swego rodzaju propagandy w miejsce nauki” (s. 17 n.). Rozumiem, że badania winny zostać zastrzeżone wyłącznie dla przedstawicieli klasy robotniczo-chłopskiej? Jak sądzę, „młodzi adepci” badań genealogicznych niekoniecznie powinni zaczynać swą przygodę z nauką od lektury tekstu M. Cetwińskiego.

Artykuły J. Sperki, M. Wójcika i R. Trawki dają potrzebne i przydatne przeglądy stanu badań nad rycerstwem Małopolski, Śląska i Rusi. Szczególnie obszerny tekst R. Trawki jest ciekawy, ponieważ przegląd literatury prowadzi ona w sposób

krytyczny, analizując równocześnie tendencje i kierunki historiografii polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej w odniesieniu do rycerstwa ziem ruskich.

W „części drugiej” książki znajduje się dziewięć artykułów szczegółowych. Dotyczą one bardzo różnych kwestii, obracających się wokół zagadnień osadniczo–genealogiczno–społecznych. Reprezentują także bardzo zróżnicowany poziom. Artykuł M. Woźnego pt. *Genealogia panów z Lubszy i ich powiązania z innymi rodami szlacheckimi*, jak sądzę, nie powinien znaleźć się w niniejszym tomie w obecnej wersji. Budzi niepokój już sam fakt, że artykuł o takim tytule zajmuje cztery (sic) strony tekstu wraz z piątą stroną, na której znajduje się tablica genealogiczna. Lektura artykułu nie pozostawia złudzeń. Autor na wstępie zaznacza, że jego praca ma zadanie uzupełnienie dotychczasowych ustaleń na temat wspomnianej rodziny o źródła małopolskie i ruskie. Niestety, nie wiadomo na czym polegają dotychczasowe ustalenia, bo poza przytoczeniem tytułów dwóch prac w przypisach pierwszym i drugim M. Woźny milczy na ten temat. Poza tym, owe źródła to wyłącznie źródła małopolskie, które, same w sobie ciekawe, nie zostały w żaden sposób potraktowane jako punkt wyjścia do głębszych analiz. Pierwsze z owych źródeł to zapis procesu oczyszczenia szlachectwa przez Piotra z Lubszy przed sądem nadwornym Władysława Jagiełły w Niepołomicach 17 XI 1424, w wyniku nagany wniesionej przez Paszka z Gosławic, rycerza z ziemi łączyckiej (SPPP, t. 2, nr 1971). Autor koncentruje się na przekazie filiacyjnym, czyli informacji, że Piotr był synem Mikołaja oraz na podaniu jego herbu. Na Autorze nie robi wrażenia fakt odbywania się tego procesu przed sądem króla polskiego, podczas, gdy w zapisie sprawy napisano wyraźnie: *Petrus filius Mycossij de Lupssa, terrigena principis Bernardi*. Może nie bezpodstawny byłby domysł, że chodziło o legitymizowanie jego szlachectwa w Koronie? Poza tym Woźny w żaden sposób nie zajął się osobami, które legitymizowały szlachectwo Piotra z jego własnego herbu Sztembark, nie mówiąc o innych świadkach. Drugie źródło to dwa dokumenty opublikowane w AGZ, t. 5, nr 68–69. „Ruskość” tych źródeł polega na tym, że dyplomy dotyczą spraw majątkowych Jana z Zubrzy w ziemi lwowskiej, ale zostały wystawione w Krakowie. Dla Autora w ogóle nie jest ważny szerszy kontekst. Dlaczego Piotr z Lubszy w 1437 r. mediuje, wraz z Gumpertem z Bierawy, w sporze dwóch braci Jana z Zubrzy i Pawła Gawronka? Woźny nie rozwija tego wątku, a przecież kłócący się bracia pochodzili z Bierawy, miejscowości śląskiej, leżącej koło Kędzierzyna Koźła, z której pochodził jeden z arbitrow. Uwaga Autora, że widocznie Piotr i Gumpert byli zaprzyjaźnieni ze wspomnianymi braćmi nie satysfakcjonuje (*tamquam arbitri sive amiables compositores*). Jan przeniósł się definitywnie na Ruś, do wsi Zubrza, w 1407 r., kiedy to Jagiełło nadał mu tę wieś z obowiązkiem rezydencji i służby wojskowej (AGZ, t. 4, nr 16). Od tego czasu intensywnie wymieniają go ruskie źródła (np. AGZ, t. 4, nr 19, 20, 24–25, 29, 38, 63; t. 5, nr 49, 61, 63, 65, 90–92, 114–115, 123, 158). Jeżeli 30 lat później Jan toczy spór z bratem rodzonym o dobra dziedziczne i obaj wzywają na arbitrow dwóch rycerzy z otoczenia księcia niemodlińskiego Bernarda, którzy wyrok wydają w Krakowie, to warto by pogłębić studia nad ich wzajemnymi związkami, szczególnie jeżeli przewodnią myślą recenzowanego tomu miały być związki Śląska, Małopolski i Rusi.

Z pozostałych artykułów zawartych w części drugiej tomu uwagę zwraca tekst E. Wólkiewicz, który zajmuje się rycerstwem będącym na służbie biskupów wrocławskich. Autorka bardzo ładnie pokazała ewolucję XIII–wiecznej rodziny rycerskiej, typowej dla realiów polskich czasu rozbicia dzielnicowego, do późnośredniowiecznej śląskiej rodziny szlacheckiej, różniącej się już znacząco od współczesnych jej rodzin szlachty koronnej.

Recenzowany tom jest cenną inicjatywą naukową. Szkoda jednak, że Redaktorki wydawnictwa nie zadbały o utrzymanie spójnego poziomu naukowego wszystkich tekstów. Dysonans między niektórymi artykułami jest zbyt wyraźnie widoczny i obniża poziom całego wydawnictwa. Wydaje mi się, że Redaktorki nieco zbyt optymistycznie potraktowały intelektualne efekty zorganizowanej konferencji i nazwanie tego tomu „specjalną monografią, w której zawarte byłyby wskazówki dotyczące metodologii badań genealogicznych oraz informacje odnośnie do aktualnego stanu badań, kierunków i dalszych możliwości prowadzenia prac w tym zakresie” (s. 8) jest chyba przesadą. Niewątpliwie bardzo dobre są teksty syntezujące dotychczasowe ustalenie literatury przedmiotu, ze wspomnianymi artykułami A. Janeczka i R. Trawki na czele. Uwagi metodologiczne M. Cetwińskiego, w mojej opinii, są całkowicie niesatysfakcjonujące i właśnie brak solidnej refleksji metodologicznej, dotyczącej badanych zagadnień, przede wszystkim genealogicznych, najbardziej ciąży nad omawianym tomem studiów. Już zacytowany na początku niniejszej recenzji fragment wstępu, mówiący o rodach śląskich i małopolskich prowokuje do pytania: Czym był ród na Śląsku, czym w Koronie, a czym na Rusi? Dla późnego średniowiecza to pytanie jest chyba zasadne. Artykuły szczegółowe omawianego tomu zaś, pomijając kwestie zróżnicowanego poziomu, nie układają się w jakiś wyrazisty obraz kierunków badań, wyznaczonych celów naukowych, czy w ogóle panoramy studiów nad rodami Małopolski, Śląska i Rusi.

Andrzej Marzec
Instytut Historii
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Ewa A. Mądrowska, *Domini naturales. Portrety polskich władców w „Chronicon Polonorum” mistrza Wincentego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2010, ss. 198

Gdy Jan z Dąbrówki, profesor Akademii Krakowskiej, rozpoczął w połowie XV w. w katedrze retoryki cykl wykładów objaśniający *Kronikę polską* Mistrza Wincentego, zapoczątkował tym długą listę badaczy starających się zgłębić złożoność dzieła biskupa krakowskiego. Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem był niewątpliwie nietuzinkową postacią swoich czasów. Ten pierwszy polski intelektualista mogący poszczycić się tytułem magistra, dorównujący erudycją i wykształceniem najtęższemu umysłowi swojej epoki jest autorem kroniki opisującej historię Polski od jej najdawniejszych legendarnych czasów aż po początek XIII w. Stworzył dzieło wielowątkowe, przepelnione moralizatorstwem i własną wizją państwa, które po dziś dzień stanowi przedmiot badań historyków, prawników, filozofów i filologów. Na listę badaczy wyjaśniających zawilosci kadłubkowej lektury wpisuje się Ewa A. Mądrowska z pracą charakteryzującą wizję władców Polski w dziele Mistrza Wincentego i analizującą jego utwór z punktu widzenia teorii literatury. Praca ta stanowi pokłosie rozprawy doktorskiej. E. Mądrowska zajęła się obrazem polskich władców, jaki wylania się z kart kroniki. Niejednokrotnie konfrontuje go z opisem poszczególnych postaci z najdawniejszej historii pojawiających się u innych kronikarzy średniowiecznych: biskupa merseburskiego Thietmara, ruskiego mnicha Nestora i pierwszego kronikarza polskich dziejów Anonima zwanego Gallem.

W części wstępnej Autorka pisze o rozwoju historiografii, jej metodach, rolach i funkcjach, jakie spełniała na przestrzeni dziejów. Przedstawia zmieniające się zadania dziejopisarstwa począwszy od czasów antycznej Grecji aż po czasy średniowieczne. Przy omawianiu historiografii średniowiecza wyróżnia i pokrótce charakteryzuje odrębne funkcje i zadania, jakie przypadają na poszczególne jego gatunki: roczniki, kroniki i żywoty. Zatrzymuje się dłużej jedynie przy dziele Anonima zw. Gallem, a następnie przechodzi do Wincentego. Autorka wyjaśnia pojęcie *domini naturales* i jego użycie u Galla. „Panowie przyrodzeni” to dynastia panująca w jakimś kraju od wielu pokoleń, jakby od niepamiętnych czasów. Dla Galla to oczywiście Piastowie, Wincenty rozszerzył gallowe rozumienie terminu także na bohaterów legendarnych. W tej części rozprawy E. Mądrowska omawia także cele, metody i zakres pracy.

Rozdział I Autorka poświęciła przesłankom ideologicznym, gospodarczym, militarnym i politycznym w legitymizacji władzy pierwszych Piastów. Analizuje organizację rodową jako gwarancję porządku społecznego. Omawia przykłady znaczenia więzów krwi i traktuje je jako metaforyczny obraz stosunku między obywatelami a ojczyzną. Jako przykład miłości i szacunku synowskiego wymienia Bolesława Krzywoustego. Tenże na znak czci, jaką żywił do swego ojca, Władysława Hermana, nosił zawieszoną na złotym łańcuchu płytkę z wrytym jego imieniem. Miało go to motywować do takiego postępowania, które byłoby właściwe w obecności ojca. W tym obrazie doszukuje się Mądrowska alegorii stosunku obywateli do ojczyzny. Jako przykład przeciwnego, naganego postępowania wymienia Autorka drugiego syna Władysława Hermana — Zbigniewa i jego zdrady wobec ojca oraz brata. Jego występki stawia na równi z innymi zbrodniami przeciwko więzom krwi, takimi jak np. zbrodnie bratobójstwa wśród synów Kraka. Analizuje też inne stosunki rodzinne u Piastów i ich protoplastów oraz przenosi je na relacje ojczyzna — poddani.

Badaczka doszukuje się w tradycjach rodowych fundamentów etycznych zasad rządzących narodem. Tropi widoczne u Wincentego pogańskie pozostałości zwyczajów i obrzędowości Słowian dotyczące więzów krwi i rodziny. Wśród nich wymienia wielożeństwo Mieszka I oraz postrzyżyny Siemowita. Zdaniem Mądrowskiej dla Wincentego ważne są wszelkie zasady etyczne rządzące narodem, a stosunek obywateli do ojczyzny ma swój pierwowzór w relacjach zachodzących tak wewnątrz rodziny, jak i między poszczególnymi rodami. Dalej przechodzi Autorka do omówienia miejsca wybitnych jednostek w procesie dziejowym. Wśród legendarnych bohaterów wymienia Kraka i Lestka. Spośród postaci historycznych najpierw przedstawia Mieszka I i Bolesława Chrobrego, konfrontując ich obraz u Kadłubka z cechami, które przypisują im Gall Anonim, Nestor i Thietmar. Słusznie zauważa, że dla Wincentego wartością wynoszącą do godności władcy są wybitne walory moralne jednostki. Następnie analizuje postacie kolejnych rządzących: Bolesława II Śmiałego, Bolesława III Krzywoustego i Kazimierza Sprawiedliwego, skupiając się na tych ich przymiotach, które zyskały, zdaniem Autorki, największe uznanie kronikarza. W osobach władców Polski z dynastii Piastów widzianych oczami Wincentego Autorka odszukuje też te cechy i przymioty, które mogłyby nadać im tytuł pomazańców Bożych.

Rodział I sprawia wrażenie nieco chaotycznego i nie do końca dopracowanego redakcyjnie. Szkoda również, że Autorka nie rozwinęła wątku dotyczącego zwyczajów pogańskich i tych ich pozostałości, które możemy dostrzec na kartach *Kroniki polskiej*, stały się on wtedy bardzo interesującą częścią pracy. Problem ten został jedynie zarysowany i umyka bardziej wnikliwym wnioskowi i pogłębionej analizie. Cenne byłoby, gdyby ten fragment rozprawy zainspirował innych badaczy do dalszych szczegółowych rozważań. Stanowiłby ciekawy problem badawczy dla antropologów kultury, kierując ich w stronę pogłębionych badań nad obecnością wczesnośredniowiecznej kultury Słowian w kronice i adaptacją niektórych jej elementów przez chrześcijaństwo.

O ile pierwszy rozdział pozostawiał czytelnika z pewnym poczuciem niedosytu, o tyle rozdziały następne wrażenie to niwelują. W drugiej części książki E. Mądrowska poddaje szczegółowej analizie sposób, w jaki Mistrz Wincenty przedstawił polskich władców. Ogólnie znane kategorie pojęciowe oddające sposób sprawowania władzy w średniowieczu posłużyły Autorce do scharakteryzowania poszczególnych postaci. Władca w *Kronice polskiej* to dla E. Mądrowskiej często pomazaniec Boży i realizator Bożych zamierzeń. Mieszko I przez przyjęcie chrztu włączył Polskę w misterium Bożego

zbawienia; Bolesław Chrobry urzeczywistniał Boży plan podporządkowując swe panowanie religii i prawom Kościoła; Bolesław Krzywousty stał się miły Bogu przez chrystianizację Prus i Pomorza. Kazimierz Sprawiedliwy to z kolei waleczny protektor Kościoła.

Władca uosabia również, według Mądrowskiej, ideał doskonałego chrześcijańskiego rycerza, obrońcy ludu i Kościoła. Za takich uważa odmalowane przez Kadłubka postacie Bolesława Chobrego, Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego. Ducha rycerskości odnajduje także u Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego. Na miano wybitnych polityków i dyplomatów, którzy odznaczali się roztropnością i zdolnościami przywódczymi zasłużyli przede wszystkim Siemowit, Mieszko I i Bolesław Chrobry. Autorka w swych rozważaniach stosunkowo dużo miejsca poświęciła temu ostatniemu królowi. Został on także przedstawiony jako praworządny i sprawiedliwy władca i obrońca poddanych.

W końcowej części tego rozdziału Mądrowska raz jeszcze podkreśla zalety i wady rządzących, na jakich najbardziej skupił swą uwagę Mistrz Wincenty tworząc wizerunki panujących w Polsce *domini naturales*. W przyjętej w średnio-wiecznej Europie koncepcji, władza królów i książąt jest dana przez Boga i przez niego usankcjonowana. Autorka uznaje Anonima tzw. Galla za wyznawcę tej teorii; Wincentego natomiast za dziejopisa, dla którego boskie pochodzenie władzy jest warunkiem niewystarczającym. Zdaniem Mądrowskiej kronikarz uważał, że władzy godni są to tylko ci, których predestynują do tego walory moralne. Za takich właśnie uznaje Kraka, Bolesława Chobrego, Bolesława Krzywoustego i Kazimierza Sprawiedliwego.

Kolejny rozdział jest kontynuacją dotychczasowych rozważań, ale w odniesieniu do płci niewieściej i poświęcony jest monarchiniom w koncepcji dziejopisarskiej Mistrza Wincentego. Autorka po krótkim przedstawieniu roli kobiety w zhierarchizowanym średniowiecznym społeczeństwie i skonstatowaniu oczywistego faktu, że była ona całkowicie podległa mężczyźnie, omawia właściwie każdą postać kobiecą występującą w *Kronice polskiej*. Większości z nich, stwierdza Mądrowska, przypadła rola strażniczek ogniska domowego i było to ich najważniejszym zadaniem. Ponadto niektóre z niewiast, jak żona Mieszka I Dąbrówka lub też Rycheza, małżonka Mieszka II, przez fakt zawarcia małżeństwa dynastycznego stawały się gwarantem pokoju między dwoma rodami lub państwami. Autorka widzi w Dąbrówce także narzędzie w ręku Boga — narzędzie, dzięki któremu w Polsce zapanowało chrześcijaństwo. Wypunktowuje także przemiany wizerunku Dąbrówki w historiografii średniowiecznej: u Thietmara, Galla i Wincentego. Wspomina też o Helenie, małżonce Kazimierza Sprawiedliwego i legendarnej Wandzie, a także podkreśla chwaloną przez kronikarza ich roztropność, niespotykaną w takim stopniu wśród płci niewieściej. W kronice biskupa krakowskiego odnajduje też E. Mądrowska portrety kobiet srogich, okrutnych i zbrodniczych. Są to żona Władysława II Agnieszka i nie znana z imienia nałożnica Pompiliusza Młodsze. Oba te rozdziały analizujące szczegółowo portrety polskich władców czyta się z wyraźną przyjemnością. Autorka dała czytelnikowi spójnie prowadzony i jasny wykład, o przemyślanej i dopracowanej kompozycji.

Czwarty, ostatni rozdział pracy rozpoczyna Autorka od przypomnienia ogólnie znanego faktu pojawienia się w kronice Wincentego wcześniejszych niż u Anonima, bardziej cofniętych w czasie początków naszych polskich dziejów. Przyczynę tego zabiegu tłumaczy chęcią stworzenia literackich odpowiedników bohaterów rzeczywistych, faktycznie istniejących władców z historii Polski. Dla Autorki „początek i spełnienie mistrza Wincentego są tożsame, a bohaterowie z *Księgi I* mają swoje odpowiedniki w księgach następnych. I, co więcej, może nie tylko odpowiedniki, gdyż dobór cech osobowych w portretach władców dowodzi, że bohaterowie mityczni są tak naprawdę władcami autentycznymi, lecz *przeniesionymi* w przeszłość” (s. 172). Krak tożsamy jest więc z Bolesławem Chrobrym i Kazimierzem Sprawiedliwym, a Wanda z Heleną, wdową po Kazimierzu Sprawiedliwym. Władysław Wygnaniec i jego żona Agnieszka znajdują swój pierwowzór w królu Pompiliuszu Młodszym i jego żonie.

W opinii Mądrowskiej Wincenty nie mogąc lub nie chcąc powiedzieć całej prawdy o czasach sobie współczesnych uciekł się do zabiegu literackiego. Zastosował formę *integumentum* (płaszcz, zasłony), którymi „przykrył” niewygodne dla siebie treści. Chcąc więc wyrazić opinię o postaciach rzeczywistych, „przenosił” ją w przeszłość na bohaterów legendarnych. Jest to ciekawa teza (choć nie nowa — użycie *integumentum* w odniesieniu do Wincentego poruszała już Brygida Kürbis¹), warta pogłębionych badań. Szkoda, że Autorka nie zdecydowała się na pełniejsze ujęcie problemu. Samo *integumentum* (*involutum*) także nie jest pojęciem w średniowieczu nowym — w odniesieniu do zasad retoryki używał go już Cycero. Pewne uczucie niedosytu pozostawia również brak porównania twórczości Wincentego do innych XII i XIII-wiecznych autorów posługujących się tym retorycznym zabiegiem (Bernard Silvestris lub też Wilhelm z Conches) oraz nie uwzględnienie nowszej literatury przedmiotu z zakresu teorii literatury odnoszącej się do omawianych tu zagadnień².

W dalszej części pracy raz jeszcze Mądrowska trafnie podkreśla różnice w pojmowaniu pojęcia państwa i władzy u Anonima tzw. Galla i Wincentego. Dla Galla ród panujący był kwintesencją władzy, dla Wincentego władca był tego państwa dopełnieniem, a istotnym jego elementem stali się jeszcze obywatele. Słusznie odczytuje Autorka istniejącą u Wincentego ścisłą zależność między monarchą a ludem. Przyczynę różnic w przedstawianiu władców i władzy jako takiej u Anonima i Kadłubka widzi w przemianach zachodzących w XII w. w państwie i społeczeństwie polskim. Wypada nam żałować, że Mądrowska celnie rozpoznając sedno problemu, nie pokusiła się tutaj o pełniejsze omówienie tego zagadnienia na szerszym tle kulturowym nie tylko Polski, ale także prądów intelektualnych ówczesnej Europy.

¹ B. Kürbis, Wstęp do wydania *Mistrz Wincenty* (tzw. *Kadłubek*) *Kronika polska*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. CXIII n.

² Kilka lat temu ukazała się świetna praca Teresy Michałowskiej dotycząca różnych zagadnień z dziedziny szeroko rozumianej teorii literatury w średniowieczu, T. Michałowska, *Średniowieczna teoria literatury w Polsce. Rekonesans*, Wrocław 2007, s. 238–248. Por. także Z. Kadłubek, *Integumentum i „Święta Kraina milczenia” Mistrza Wincentego* [<http://www.mediewistyka.net/content/view/full/81/40/>] — dostęp: maj 2011 r.].

Zakończenie zawiera przemyślenia Autorki podsumowujące całość pracy. Podkreśla w nim jeszcze raz podstawową rolę walorów moralnych władcy i ich znaczenie w legitymizacji sprawującego władzę. W książce znajdziemy również niezbyt obszerną bibliografię i indeks nazw osobowych.

Praca E.A. Mądrowskiej dotycząca odmalowanych przez Wincentego portretów polskich władców jest interesująca i cenna. Badaczka trafnie odnajduje i nazywa te cechy rządzących, które są istotne dla kadłubkowej wizji państwa i władzy. Właściwie wskazuje na zasadnicze dla Wincentego znaczenie walorów etycznych dla utwierdzenia władzy książęcej. Zauważa też metamorfozę pojmowania tej władzy u naszych pierwszych kronikarzy. Warto jednak dodać, że praca wiele zyskałaby, gdyby Autorka wykorzystwała w pełni istniejącą literaturę przedmiotu. W odniesieniu do zagadnień poruszanych przez Autorkę warto byłoby uwzględnić rezultaty badań poczynione przez B. Kürbis³, Stanisława Trawkowskiego⁴, Pawła Żmudzkiego⁵ i piszącej te słowa⁶. Na pełniejsze przedstawienie wizerunków kobiet w Kronice polskiej nowe światło rzucają też prace Edwarda Skibińskiego⁷, Jolanty Malinowskiej⁸ i Małgorzaty Delimaty⁹. Ponadto nierównomierny podział pracy na rozdziały zaburza nieco właściwą kompozycję książki — rozbudowany rozdział drugi kontrastuje z bardzo zwięzłym rozdziałem czwartym.

Książka E.A. Mądrowskiej, mimo pewnych niedociągnięć, jest pozycją wartą lektury, godną polecenia tak dla filologów, jak i historyków. Każda bowiem publikacja pozwalająca nam uczynić bardziej zrozumiałym trudne w odbiorze dzieło Wincentego, pomaga pełniej pojąć czasy, o których pisał biskup krakowski. Na pewno praca E. Mądrowskiej nie jest ostatnią, w której z uwagą będziemy śledzić intelektualne zmagania Mistrza Wincentego z ojczyzną historią.

Katarzyna Chmielewska
Akademia im. Jana Długosza
Częstochowa

Arkadiusz Adamczuk, *Prawo i obraz w miniaturstwie średniowiecznym. Iluminowany rękopis „Concordia discordantium canonum” Gracjana w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, Towarzystwo Naukowe KUL — Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2009, ss. 235, il. 131*

Pictura est literatura laicorum. Ta myśl Grzegorza Wielkiego zrobiła w średniowieczu zawrotną karierę. Jednak obraz w wiekach średnich odgrywał znacznie większą rolę niż tylko nauka religijności dla świeckich, z zasady przecież wówczas niepiśmiennych. Bardzo często bowiem odbiorcami dzieł ikonograficznych byli *litterati*. Wtedy treści i formę obrazów należało dopasować do potrzeb, gustów i wiedzy bardziej wymagającego widza. Przed takim problemem stanął iluminator interesującego nas kodeksu zawierającego rękopis *Dekretu* Gracjana, który znajduje się obecnie w posiadaniu Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Zbiory Specjalne, sygn. Ms. 1). Kodeks ten zawiera pochodzącą z drugiej połowy XIII w. wersję *Concordia discordantium canonum*, znanego bardziej jako *Dekret* Gracjana. To powstałe w pierwszej połowie XII w. dzieło uważane jest za pierwsze źródło prawa kanonicznego o charakterze powszechnym i regulującym zarazem całość tej obszernej problematyki. Jest to więc zabytek piśmiennictwa o niebagatelnym znaczeniu dla wiedzy o średniowiecznym prawie.

Dzięki hojności hrabiów Moszyńskich, egzemplarz *Dekretu* Gracjana, pochodzący z końca XIII w., od 1923 r. zdeponowany jest w bibliotece lubelskiego uniwersytetu. To właśnie jeden z pracowników tej biblioteki, z wykształcenia historyk sztuki, zajął się analizą rękopisu *Dekretu*. Arkadiusz Adamczuk postanowił zastanowić się nad relacją zapisów prawa i ich obrazowym komentarzem we wspomnianym rękopisie. Wywiązał się on ze swego zadania bardzo dobrze. Jednak jego praca — jak każde szeroko zakrojone przedsięwzięcie, wymagające kompetencji w wielu dziedzinach (wskażmy tylko historię sztuki i historię prawa) — nie jest oczywiście wolna od niedostatków i pewnych niedociągnięć.

Autor rozpoczyna rozważania od próby rozstrzygnięcia, za pomocą ikonograficznej analizy zabytku, wielu istotnych problemów związanych z genezą rękopisu. Stara się ustalić proveniencję manuskryptu, jego autorstwo oraz czas powstania. Zajmuje się także relacją umieszczonych w nim obrazów do treści poszczególnych kanonów, co stanowi — jak się wydaje

³ B. Kürbis, *Sacrum i profanum. Dwie wizje władzy w polskim średniowieczu*, St Żródł., 22, 1977, s. 19–40.

⁴ S. Trawkowski, *Monarcha wobec ludu w świetle Kroniki mistrza Wincentego*, w: *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym. Referaty z konferencji naukowej UW, 29–31 maja 1996*, red. R. Michałowski, Warszawa 1997, s. 365–378.

⁵ P. Żmudzki, *Spór o analizę strukturalną podań i mitów dotyczących „Początku” Polski (na marginesie książek Jacka Banaszkiewicza i Czesława Deptuły)*, Przegl. Hist., 32, 2002, z. 4, s. 451–471.

⁶ K. Chmielewska, *Rola wątków i motywów antycznych w „Kronice Polskiej” Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, Częstochowa 2003.

⁷ E. Skibiński, *The Image of women in the Polish chronicle of Master Vincent (called Kadlubek)*, „Medium Aevum Quotidianum”, 33, Krems 1995, s. 54–62; tenże, *Postaci kobiet w kronikach Galla Anonima i mistrza Wincentego*, w: *Humanistyka i pleć*, t. 3: *Publiczna przestrzeń kobiet. Obrazy dawne i nowe*, red. E. Pakszys i W. Heller, Poznań 1999, s. 19–37.

⁸ J. Malinowska, *Wizerunek kobiety w kronice Mistrza Wincentego*, „Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica”, 64, 1999, s. 5–25.

⁹ M. Delimata, *Żona Popiela oraz Rycheza i Agnieszka jako przykłady złych małżonek władców. Uwagi w świetle polskich kronik (do początku XVI stulecia)*, w: *Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, red. D.A. Sikorski, A.M. Wy-
rwa, Poznań–Warszawa 2006, s. 251–262.

— najciekawszą część książki. Ten kwestionariusz badawczy został solidnie omówiony we wstępie, gdzie Autor pisze m.in. „Czy obraz w średniowiecznym iluminowanym rękopisie prawniczym służył jakimś celom znaczeniowym i jakie to były cele? Czy był tylko prostą ilustracją tekstu, czy też pełnił inne funkcje w strukturze przekazu treści zawartych implícite w woluminie średniowiecznego kodeksu?” (s. 10). Choć prezentowana książka składa się z pięciu rozdziałów, to można wyraźnie podzielić jej strukturę na dwie części. Pierwsza z nich to przedstawienie stanu badań, historii rękopisu oraz tła historycznego omawianych problemów. W drugiej, znacznie obszerniejszej części, przeprowadzono analizę ikonograficzną poszczególnych miniatur zabytku.

Obrane przez Autora, a wynikające z kompetencji historyka sztuki, podejście pozostawia na marginesie kwestie analizy prawnej dekretu. Uznać trzeba takie postawienie sprawy za zasadne, ponieważ literatura prawnicza na temat *Dekretu* jest bogata i zajmuje się odrębną problematyką¹. Prac zaś eksploatujących to wspaniałe źródło jako wytwór kultury średniowiecza, w tym poświęconych miniaturstwu, jest niewiele. Jeśli zaś chodzi o omawiany rękopis praca ma charakter pionierski. Stan badań nad interesującym A. Adamczuka rękopisem jest bowiem więcej niż skromny. Dysponujemy tylko opisem inwentarowym Andrzeja Wojtkowskiego oraz pracami Adama Vetulaniego pochodzącymi z połowy ubiegłego wieku. Obaj autorzy — na podstawie powierzchownej analizy miniatur — uznali, że rękopis jest efektem prac nadreńskiej szkoły iluminacji, co w świetle wywodów Adamczuka jest nie do utrzymania.

Na samym początku książki Autor przedstawił historię rękopisu. O ile najnowsze losy zabytku są znane, to na temat wcześniejszych dziejów na każdym kroku historyk napotyka na poważne problemy. Szczególnie trudne jest ustalenie, kiedy i jaką drogą trafił on do Polski. Na podstawie badań lampą UV pierwszej karty księgi udało się potwierdzić wcześniejsze przypuszczenia, iż wchodziła ona w skład biblioteki klasztoru benedyktynów św. Krzyża na Łysej Górze. Kiedy jednak trafiła do tej biblioteki trudno powiedzieć. Autor posiłkując się badaniami A. Vetulaniego i Marii Hornowskiej sugeruje, że rękopis znalazł się w posiadaniu mnichów świętokrzyskich w XV w. W tej części pracy przywołane zostały również wyniki badań ikonograficznych, zgodnie z którymi rękopis powstał na południu Francji. Co ciekawe, tą samą ręką sporządzono wersję *Dekretu* przechowywaną obecnie w Bibliotece Miejskiej w Amiens, a która kiedyś należała do klasztoru w Corbie. Adamczuk przypuszcza, że tamtejsi mnisi (również benedyktyni!) podarowali bliźniaczy egzemplarz świętokrzyskiemu klasztorowi (s. 26). Ustalenie to wzbogaca więc wiedzę na temat sposobów przenikania piśmiennictwa na ziemię polskie w późnym średniowieczu.

Rozdział trzeci pracy, pt. *Historyczne, społeczne i kulturalne tło powstania Dekretu Gracjana*, stanowi realizację przekonania Autora o konieczności ukazania znaczenia Dekretu i jego miniatur w kontekście historycznym. Uwypukla więc rolę norm, również kanonicznych, w średniowiecznym porządku społecznym. Adamczuk, idąc za Walterem Ullmanem², podkreśla kwestię kluczową dla zrozumienia roli prawa w rozwiniętym średniowieczu, a mianowicie fakt, że wszelkie spory pomiędzy władzą świecką a duchowną, nawet jeśli używano argumentów siłowych, starano się legalizować przez przywoływanie norm prawnych, często przy tym o jeszcze antycznym, rzymskim rodowodzie (s. 31 n.). Rzecz oczywista, że spory i kwestie z zakresu teorii prawno-politycznych znajdowały odzwierciedlenie również i w miniaturstwie.

Omawiając konflikt między władzą świecką a duchowną, Autor posiłkuje się przykładami z wielu stuleci. Sięgają one z jednej strony czasów upadku cesarstwa rzymskiego, z drugiej zaś — początku XIV w. O ile druga cezura nie budzi wątpliwości: uznane za nią wydanie bulli *Unam sanctam* z 1302 r. stanowi w istocie ważny etap konfliktu i jest zbieżne z czasem powstania analizowanego rękopisu, o tyle pierwsza wydaje się być zbyt odległa. Nie jest jasne, dlaczego Autor rozwodzi się np. nad historią sporu pomiędzy władzą świecką a duchowną, który stanowił przejaw walki o *libertas ecclesiae*, wyprzedzając przede wszystkim przykłady ze wczesnego średniowiecza. Oczywiście wiele z aspektów zależności pomiędzy *regnum* i *sacerdotium*, choćby doktryna dwóch mieczy, postawiono w pierwszych wiekach istnienia instytucjonalnego Kościoła. Jednakże omawiane źródło powstało w połowie XII, co więcej jego wersja (w tym przede wszystkim miniatury!), są wytworem końca XIII w. Autor, świadomy tego faktu, kilkakrotnie zaznacza (s. 9, 22, 118), że na interesujące Go dzieło patrzeć należy uwzględniając właśnie współczesny mu kontekst. Warto byłoby zatem poświęcić więcej miejsca pogłębieniu istoty interesującej Go problematyki właśnie w wiekach XII–XIII. Tym bardziej, że dostępne są podręcznikowe opracowania wskazanych zagadnień, wydane w języku polskim³.

W dalszej części wywodu Autor przedstawia problemy reformującego się Kościoła w okresie XI–XII w. Są to kwestie dość dobrze znane i opracowane. W literaturze podkreśla się przede wszystkim postulaty reformy związane z wieloma problemami takimi jak symonia, nikolaityzm lub celibat. Wspomniane kwestie zilustrowano we wszystkich rękopisach Dekretu, toteż należy im poświęcić szczególną uwagę. Oczywiście nie były to problemy czysto teoretyczne, mające jedynie swe prawno-kanoniczne uwikłania. Wiadomo przecież, co podkreśla Autor, że sfery świecka i duchowna przenikały się i niejednokrotnie ta pierwsza dominowała nawet w kwestiach naturalnie zastrzeżonych dla drugiej. Wskażmy choćby najbardziej jaskrawy, a zarazem złożony, omówiony niegdyś przez Ernsta Kantorowicza, problem sakralizacji władzy królewskiej i jej podwójnej królewsko-kapłańskiej natury. Oczywiście z punktu widzenia kanonistów zbyt ścisłe zespolenie wspomnianych sfer godziło w interes Kościoła. Niejednokrotnie przecież dostojnicy kościelni, ale i niżsi rangą duchowni, uwikłani

¹ Z polskiej literatury wystarczy wskazać np. książkę K. Burczak, *Sacrilegium w „Dekrecie” Gracjana*, Lublin 2010, gdzie dalsza literatura tematu. Od 1953 r. wydawany jest specjalistyczny periodyk *Studia Grattiana*.

² W. Ullmann, *Law and Politics in the Middle Ages. An Introduction to the Sources of Medieval Political Ideas*, London 1975; tenże *The Growth of Papal Government in the Middle Ages. A Study in the Ideological Relation of Clerical to Lay Power*, London 1962.

³ Wymienić można np. dzieła często w pracy przywoływane: M.D. Knowles, D. Obolensky, *Historia Kościoła 600–1500*, Warszawa 1988; *Historia chrześcijaństwa*, t. 4: *Biskupi mnisi i cesarze 610–1054*, red. J.M. Mayer, C. i L. Pietri, A. Vauchez, M. Venard, Warszawa 1999.

byli w sieć zależności pomiędzy władzami kościelnymi a możnymi lub władcami, od których uzyskali wcześniej nadanie lenna. Na tym konflikcie lojalności przegrywała strona duchowna. Przyczyn tego upatrywać można m.in. w piastowaniu godności kościelnych przez niedostatecznie przygotowanych do tego kandydatów, pokusie wygodnego życia, zależności od świeckiego seniora lub traktowaniu przez wielkie rody prebend kościelnych jako intratnych i niewiele wymagających stanowisk. Sytuację komplikował dodatkowo fakt, że duchowni również mogli nadawać w lenna część swych majątków i odbierać potem od ich dzierżycieli hołd jak świeccy seniorzy. Nic więc dziwnego, że działania i postulaty reformatorów XI w. dotyczące zarysowanych problemów określano już wtedy jako walkę o *libertas ecclesiae*.

Wymowę rozważań Autora na temat trudności Kościoła w dochodzeniu do upragnionej od świeckiego ramienia wolności, osłabia naszym zdaniem pewien tradycjonalizm czy też ufnosć pokładana w używanej terminologii. Oddajmy głos Adamczukowi: „feudalizm był rzeczywistością tych czasów i nie było możliwości ucieczki od niego, mimo że taka próba została podjęta przez papieża Paschalisa II” (s. 52). Zastosowany skrót myślowy, obrazujący przytaczane we wcześniejszym akapicie poglądy, jest dość niebezpieczny z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, wiemy doskonale, że tzw. „feudalizm” jest konstrukcją sztuczną, która została sformułowana dopiero w czasach nowożytnych. Przywoływana w pracy klasyczna książka Marca Blocha (tudzież inne starsze publikacje), objaśniająca historyczne tło epoki, wprowadzie mimo upływu lat jest dziełem wartościowym i niejedyn badacz mógłby pozazdrościć mu ponadczasowości, ale jednak wiele z jej tez, po szczegółowych badaniach następnymi pokoleniami historyków, zostało rozwiniętych i poważnie zmodyfikowanych. Po drugie, odchodzi się też obecnie od wiary w to, że rzeczywiście wiemy wszystko o epoce i możemy na podstawie modelu decydować o ocenie poszczególnych przypadków. Warto ponadto zauważyć, że tradycyjna nauka, pozostająca pod dyktando konstrukcji myślowej „feudalizmu”, ma wiele problemów zarówno z ustaleniem definicji zjawiska jak i jego funkcjonowaniem⁴. Pojawiają się nowe trendy — można tu wskazać np. dyskusję, jaka toczy się od lat dziewięćdziesiątych XX w. mediewistyce francusko- i anglojęzycznej⁵. Nie chcemy wydobywać szerzej metodologicznych problemów, z jakimi obecna historiografia musi się borykać⁶. Podkreślmy tylko, że komentowane słowa Autora, a także kryjąca się za nimi przekonanie, że wiemy na pewno jak tzw. „feudalizm” funkcjonował, mogą wywołać rozdrażnienie u osób zajmujących się tym problemem. Prezentowane przez Adamczuka stanowisko „naiwności” epistemologicznej jest w dobie coraz częściej wyrażanego dystansu poznawczego nieco anachroniczne. Nawet zresztą całkowite pominięcie kwestii nowoczesnej metodologii, byłoby do przyjęcia, gdyby Autor, który posiada dużą erudycję i językowe kompetencje, postarał się o poszerzenie swych ciekawych i potrzebnych uwag dotyczących kwestii ustrojowych o nowszą literaturę.

Uwaga powyższa dotyczy — w pewnym stopniu — również części książki poświęconej reformie gregoriańskiej i tzw. sporowi o inwestyturę⁷. Niezależnie od oceny nowszych tez badawczych, czasami kontrowersyjnych, warto podkreślić, że ustalenia te wydobywają — dawniej nieznanymi — przełomowy charakter pewnych procesów, które zapoczątkowano w XI i XII w. Niektórzy nawet postulują odejście od określenia reforma gregoriańska na rzecz dosadniejszego „rewolucja”. Podobnie zmienia się spojrzenie na konflikt Grzegorza VII z Henrykiem IV, tradycyjnie nazywany sporem o inwestyturę, obecnie rozumiany znacznie szerzej. Zaprezentowanie rewolucyjnego charakteru przemian rozpoczętych w drugiej połowie XI w. wzmocniłoby wymowę niektórych historycznych uwag Autora.

W dalszej części rozdziału, po omówieniu charakteru i specyfiki źródeł prawa kanonicznego we wcześniejszym średniowieczu, Adamczuk skupia się na wskazaniu szczególnej roli *Dekretu* jako źródła prawa. Do czasu wydania *Dekretu* prawo kanoniczne było bardzo rozproszone po różnych kolekcjach i kompilacjach zawierających opinie Ojców Kościoła, dokumenty papieskie lub akta synodów. Co więcej, nie brakowało norm sprzecznych ze sobą, toteż niejednokrotnie podejmowano w Kościele wysiłki uporządkowania bogatego prawodawstwa. Pierwszym zbiorem, w którym udało się uporządkować całość kościelnych norm był *Dekret* Gracjana. Jego powstanie, bardzo słusznie, wpisuje Autor w szerszą perspektywę tzw. renesansu XII w. Pojęcie to, wprowadzone do dyskursu przez C.H. Haskinsa, przyjęło się w nauce. Przypomnijmy, że autor ten wyróżnił wspomniany wiek dzięki dającemu się zaobserwować odrodzeniu życia zarówno w sferze gospodarczej, jak i intelektualnej. Jednym z ważnych jego elementów było wydobywanie pod koniec XI w. kodyfikacji justyniańskiej. Utworzenie przez Matyldę tokańską studium prawa w Bolonii, w którym w latach 1116–1140 działał Irnerius, czasami nazywany „ojcem prawa”, zapoczątkowało odkrywanie przez Europę znaczenia kodyfikacji rzymskich, a następnie ich stosowanie. Z drugiej strony, „wynalezienie” metody scholastycznej stworzyło narzędzie do rozwiązywania sporów również w dziedzinie prawa. Metoda, opracowana przez Piotra Abelarda w *Sic et non*, dała właśnie klasyczny sposób uzgadniania, a raczej badania prawdziwości stwierdzeń przez ich wzajemne porównywanie, ustalanie autentyczności, hierarchii ważności i uzgadnianie. Sam tytuł *Dekretu: Concordia discordantium canonum* wskazuje, jakiej metody użyto przy jego tworzeniu.

Dzieło Gracjana odegrało w rozwoju prawa kanonicznego rolę niezmiernie ważną (s. 80–85). Przez niemal całe średniowiecze, mimo pojawiania się nowych zbiorów, było kopiowane i komentowane stanowiąc w gruncie rzeczy podręcznik

⁴ Ważny i do dziś stanowiący podstawę badań jest tekst E.A.R. Brown, *The Tyranny of a Construct: Feudalism and Historians of Medieval Europe*, „The American Historical Review”, 79, 1974, nr 4, s. 1063–1088.

⁵ G. Myśliwski, *Feudalizm — „rewolucja feudalna” — kryzysy władzy w Polsce XI–początku XII w. Punkt widzenia mediewistyki anglojęzycznej*, „Przeł. Hist.”, 93, 2002, nr 1, s. 73–102; z najnowszej literatury zob. T.N. Bisson, *Crisis of the Twelfth Century Power. Lordship, and the Origins of European Government*, Princeton 2009.

⁶ Warto sięgnąć w tym zakresie po prace: M. Woźniak, *Przeszłość jako przedmiot konstrukcji: o roli wyobraźni w badaniach historycznych*, Lublin 2010; W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009; *Narracja, historia, fikcja. Dawne kultury w historiografii i literaturze*, wyd. Ł. Grutzmacher, Warszawa 2009.

⁷ Można wspomnieć o dostępnych nawet po polsku: H.J. Berman, *Prawo i rewolucja. Kształtowanie się zachodniej tradycji prawnej*, Warszawa 1995; K. Skwierczyński, *Recepcja idei gregoriańskich w Polsce do początku XIII wieku*, Wrocław 2005, s. 69–82.

prawa. W 1852 r. zostało przez Grzegorza XIII włączone do *Corpus Iuris Canonici*. Jednak o samym autorze nie wiemy zbyt wiele, chociaż już w średniowieczu cieszył się poważaniem, o czym świadczyć może fakt umieszczenia go przez Dan-tego w raju (obok m.in. Tomasza z Akwinu), jako tego „co tak skutecznie praw pogodził dwoje”⁸. Również ustalenie daty i miejsca powstania Dekretu stwarza trudności. Autor przywołując różne głosy na ten temat, opowiada się za bolońskim klasztorem kamedułów św. Feliksa i Nabora, jako miejscem w którym powstał oraz okresem między 1139 a 1150 r., jako czasem spisania (s. 74–77).

W rozdziale IV (*Analiza stylistyczno-porównawcza iluminacji lubelskiego kodeksu Dekretu Gracjana*) przechodzi Adamczuk do najtrudniejszej części swojej pracy. Jej celem było ustalenie proveniencji omawianego rękopisu. Jak zaznaczono we wstępie, dotychczas uznawano, że powstał w Nadrenii. Ze względu na bogactwo artystyczne kodeksu i charakter jego zdobień Autor zawęża krąg poszukiwań skryptorium w którym zabytek sporządzono, do zaalpejskich ośrodków takich jak Paryż, Bolonia, Montpellier lub Tuluza. Ma to uzasadnienie np. w fakcie funkcjonowania tych ośrodków jako centrów nauczania prawa, na potrzeby którego, jak wiadomo, *Dekret* wykorzystywano w charakterze podręcznika. W samym tylko Paryżu do końca XII w. powstało 10 rękopisów. Adeptami prawa bywali bardzo bogaci duchowni, którzy niejednokrotnie robili później kariery, wystarczy wspomnieć choćby Lotara hr. Segni, późniejszego papieża Innocentego III. Właśnie dla bogatych i wpływowych duchownych powstawały najcenniejsze i najlepiej zdobione kodeksy, które potem bardzo często wędrowały z nimi do ośrodków w których pełnili swe powinności.

Po opisie wyglądu kodeksu i wskazaniu podstawowych jego cech typowych dla rękopisów prawnych, zaprezentowano rozważania dotyczące stylistyki poszczególnych przedstawień w kodeksie. Z bogactwa szczegółów przytoczonych i poddanych analizie przez Adamczuka wskaźmy tylko najważniejsze, powstałe na ich podstawie ustalenia. Elementy architektoniczne wyobrażone na miniaturach, ornamenty wypełniające wnętrza arkad lub motywy zdobnicze na bordiurach przemawiają za środowiskiem iluminatorów francuskich jako miejscem powstania kodeksu. Wiele z technik obrazowania, ale i konkretnych motywów, które zastosowano, wskazuje na proveniencję paryską. Przykładem jest motyw lilii (*fleur-de-lys*), popularny w miniaturstwie kodeksów powstających w otoczeniu dworu królewskiego (s. 102–104). Mniej znanym, ale według Autora najbardziej charakterystycznym dla stołecznych artystów był sposób zdobienia marginesów za pomocą wici roślinnej.

Powiązanie omawianego egzemplarza z miniaturstwem francuskim skłoniło Autora do porównania poszczególnych iluminacji z podobnymi im przedstawieniami z innych francuskich kodeksów. Pracę tę znacznie ułatwiło dzieło Anthony’ego Melnikasa, w którym przedrukowano przedstawienia ze 162 rękopisów *Dekretu*. „Uderzające podobieństwo” rękopisu z Amiens, powstałego w Tuluzie na początku XIV w., dało Adamczukowi punkt wyjścia do zbadania rzeczonego źródła. Udało się ustalić, że mimo pewnych różnic kompozycyjnych oraz paleograficznych, rękopis z KUL należy wiązać ze środowiskiem tuluskim. Nie daje się na razie stwierdzić, czy to anonimowy mistrz z Tuluzy (określany przez Autora jako „Mistrz Dekretu Lubelskiego”) wykonał dzieło w Paryżu czy może stworzono je w Tuluzie naśladowując styl paryski. Nie można również wykluczyć tego, że emigrant z Paryża znalazł pracę w innym ważnym ośrodku naukowym.

Być może najciekawszą i najbardziej interesującą dla wielu czytelników partię książki stanowić będzie rozdział V: *Analiza ikonograficzna — obrazy w służbie prawa*. Omówiono w nim wszystkie miniatury rękopisu wraz z przedstawieniami na marginaliach. Dodajmy, że jest ich w kodeksie 38. Po jednej na początku *pars prima* i *pars tertia*, pozostałe ilustrują każdą z 36 *causae*, czyli problemów prawnych. Każda *causa* to w zasadzie zapis procesu sądowego lub też uniwersyteckiego sporu. Autor konsekwentnie omawia poszczególne przedstawienia zaczynając od przytoczenia tekstu każdej sprawy po łacinie i podaniu jego tłumaczenia. Następnie wyjaśnia sedno danego prawnego problemu, po czym przechodzi do szczegółowej analizy wyobrażeń. Podstawą dla niej jest przede wszystkim kompozycja, gesty lub ubiór postaci wyobrażonych. Zawsze odwołuje się przy tym do analogicznych przedstawień, szczególnie ze wspomnianego wyżej kodeksu z Amiens, wskazując podobieństwa, ale i cechy szczególne lubelskiego egzemplarza *Dekretu*.

Badacz chcący zgłębić zależności między obrazami a słowem staje w obliczu wielu trudności. Oddalenie epoki, właściwe jej środki wyrazu, gesty, powodują, że odczytanie komunikatu ikonograficznego wymaga wielkiego wysiłku. Założenie, że obraz jest najwycyplniej ilustracją tekstu, jest bardzo łatwe do przyjęcia. Jednak już sam sposób ujmowania i ilustrowania konkretnych problemów świadczyć może np. o pozatekstowych inspiracjach twórcy miniatur (i zapewne jego zleceniodawcy). Tych i wielu innych problemów Autor jest doskonale świadom (s. 9, 117–120). By dać czytelnikowi przykład tego, jakie trudności napotykał Adamczuk w analizie, odwołajmy się tylko do jednej z iluminacji rękopisu. Na marginesie ilustracji do „*Causy*” XXIII — a więc chodzi jedynie o pewien komentarz ilustracyjny, a nie o rozbiór poważnych treści prawnych — namalowano małą trzymającą berdyś. Sama *causa* dotyczy wojny przeciwko heretykom i przedstawia grupę uzbrojonych (!) duchownych, atakujących odszczepieńców. Autor zauważa, że „w kontekście żywej jeszcze w XIII-wiecznej Francji pamięci krwawych krucjat przeciwko albigenom w Prowansji przedstawienie małpy z berdyśm odbierane było zapewne jako ostra satyra przeciw biskupom oddającym się rzemiosłu rycerskiemu lub przewodzącym krucjatom, wbrew wyraźnym zakazom ustawodawstwa kościelnego” (s. 191).

Podsumowując wyniki badań nad iluminacjami rękopisu, wzbogacając je o ważne ustalenia badaczy (takich jak Walter J. Ong lub Mary Carruthers), Adamczuk prezentuje w podrozdziale *Prawo wykonywane — prawo spisane: funkcje obrazów*. Podkreśla m.in., że społeczeństwo średniowieczne było, mimo kultu księgi, kulturą słowa. *Dekret* Gracjana jest typowym rękopisem łączącym w sobie tekst odzwierciedlający ustne formy czynności prawnych. Jego podręcznikowe przeznaczenie

⁸ Dante, *Boska komedia, Raj, Pieśń 10*, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1959, s. 379.

wymagało by stanowił niejako „mapę pamięci”. Wynikał z tego sam podział źródła na mniejsze jednostki redakcyjne jak dystynkcje lub kwestie, ułatwiający dotarcie do potrzebnej materii, a także idea ilustrowania kodeksów, którą wspierały poglądy średniowiecznych mistrzów, np. Hugona od św. Wiktora, podkreślających w mnemotechnicznych traktatach rolę obrazu dla umocnienia pamięci⁹.

Ponieważ *Dekret* był źródłem prawa, jak sądzimy, Autor powinien był poszerzyć swą analizę o zbadanie stosunku średniowiecznych prawników, w tym oczywiście kanonistów, do obrazowania prawa. Trudno przypuszczać, by nie pozostawili w tej materii jakichś opinii lub glos. W sprawie roli ilustracji znane jest nam jedynie stanowisko Gracjana, który w trzeciej części swego dzieła, przywołując postanowienia synodalne, wypowiedział się za wartością obrazów w umacnianiu kultu świętych¹⁰. Pozostaje mieć nadzieję, że do tego i innych ważkich problemów, wspomnianych w książce, Autor jeszcze powróci¹¹.

Należy podkreślić walor poznawczy pionierskiej pracy A. Adamczuka. Rola recenzenta wymusza krytycyzm wobec obiektu jego rozważań nawet mimo szacunku i uznania dla pracy Autora — krytycyzm ten nie powinien jednak w żadnym wypadku sprawić u Czytelnika wrażenia, iż deprecjonuje się dokonania Adamczuka. Jego książka bowiem istotnie wzbogaca naszą wiedzę o kwestiach fundamentalnych dla funkcjonowania prawa w dojrzałym średniowieczu. Omawiane dzieło zostało napisane językiem bardzo przejrzystym i jasnym. Z tego względu, a także z powodu wagi tematyki, rozprawa stanowić może nie tylko ważną lekturę dla zainteresowanych, ale i doskonałą pomoc dydaktyczną dla nauczycieli akademickich (historii, prawa, historii sztuki), co wśród naukowych opracowań nie jest wcale tak powszechne. Wykorzystanie pracy na potrzeby nauczania byłoby zresztą bliskie zastosowaniu omawianego rękopisu w średniowieczu.

Bartosz Klusek
Lublin

Katarzyna Sokołowska, *Świeckich drogi do świętości w hagiografii sarmacko-barokowej*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Wydział Teologiczny, Studia i Materiały t. 113, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Wydział Teologiczny, Redakcja Wydawnictw, Poznań 2008, ss. 279 [292]

Praca K. Sokołowskiej sytuuje się na pograniczu historii, teologii i literaturoznawstwa. Stanowi kontynuację badań F. Świątko (Z dziejów polskiego żywotopisarstwa świętych, Lublin 1937), U. Borkowskiej (*Hagiografia polska, w: Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2, cz. 1), J. Styki (praca poświęcona *Matce świętych Polsce* F. Jaroszewicza) oraz zwłaszcza R. Gustawa (*Hagiografia polska*, Poznań 1972). Wraz z publikacjami A. Ceccherellego (*Od Suriusa do Skargi. Studium porównawcze o „Żywotach świętych”*, przekł. M. Niewójt, Izabelin 2003), A. Kapuścińskiej (*„Żywoty świętych” Piotra Skargi. Hagiografia — parenetyka — duchowość*, Szczecin 2008) i K. Kiszkiwiak (*W kręgu topiki hagiograficznej. Żywoty świętych” Piotra Skargi*, Kraków 2008) należy zarazem do nurtu opracowań polonistycznych, podejmujących badania nad żywotopisarstwem świętych od trzech ostatnich dziesięcioleci XVI do lat sześćdziesiątych XVIII w.

Celem pracy jest „rekonstrukcja modelu świeckiego wzorca świętości propagowanego przez XVII– i XVIII-wiecznych żywotopisarzy” (s. 9). Pamiętać przy tym trzeba, że przez Kościół oficjalnie został zatwierdzony kult tylko niektórych z postaci, sportretowanych w ówczesnych dziełach hagiograficznych. Sokołowska zajęła się wizerunkami osób przedstawionych w nowożytnych kompendiach hagiograficznych. Podstawą jej rozważań są dzieła: Krzysztofa Warszewickiego *Reges, Santi, bellatores, scriptores Poloni* z 1601 r., *Katalog świętych i błogosławionych* Jana z Trzciany (wyd. 1615 r.), *Forteca duchowna* (wyd. 1662 r.) i *Monstra świętych* (wyd. 2 z ok. 1679–1689) Piotra Hiacynta Pruszcza, dwa katalogi świętych dołączone do kalendarzy Stanisława Duńczewskiego (wyd. 1746, 1759 r.) oraz — stanowiące zwieńczenie tego działu piśmiennictwa — Floriana Jaroszewicza *Matka świętych Polska* z 1767 r. Autorka odwołała się także (choć w niewielkim zakresie) do kazań pogrzebowych, wydanych osobno żywotów poszczególnych osób (np. Barbary Langi) oraz do pamiętników. Badając źródła kultu Piastów, jak też ustalając przyczyny braku wśród nich osób kanonizowanych, sięgnęła do średniowiecznych kronik, zwłaszcza Anonima tzw. Galla i Wincentego Kadłubka, oraz poświęconych im prac.

K. Sokołowska interesuje się więc postaciami zarówno z okresu średniowiecza, jak i czasów nowożytnych. Niestety nigdzie nie wyjaśniła ona wprost, jak rozumie użyte w tytule pojęcie „hagiografia sarmacko-barokowa”. Wiadomo jedynie, że chodzi o „nowy typ literatury hagiograficznej będącej odpowiedzią na sarmackie gusta szerokich mas odbiorców” (s. 8), z jakim mamy do czynienia w XVII w. — wyjaśnienie to uznać należy za niewystarczające.

⁹ M. Carruthers, *The Book of Memory: a study of Memory in Medieval Culture*, Cambridge 1993, s. 226, 364.

¹⁰ Migne PL 187, *De consecratione*, dist. III, C. XXVIII, s. 1790; nie jest istotne, że być może fragment został dodany już po śmierci Gracjana przez bolońskich kanonistów, ponieważ interesujący nas rękopis powstał znacznie później.

¹¹ Autor nadal zajmuje się ikonografią prawa, nie tylko *Dekretu* Gracjana, zob. A. Adamczuk, *Pierwszo- i drugorzędne źródła obrazowe w badaniach ikonografii prawa w: Visibilia et invisibilia w sztuce średniowiecza*, wyd. A. Badach, M. Janiszewska, M. Tarkowska, Warszawa 2009, s. 335–341.

Autorka dokonała trafnego wyboru grup postaci, którym poświęciła uwagę. Pozostając w kręgu osób świeckich wyodrębniła władców, kobiety oraz mężów, w dwóch ostatnich przypadkach były to postaci pochodzące z rodzin szlacheckich, zwłaszcza magnackich. W materiale badawczym niewiele jest przykładów mieszczan i chłopów. Sokołowska zajęła się świętymi, błogosławionymi, świątobliwymi, pobożnymi oraz wielebnymi. Często wspomina się osoby, które odgrywały pierwszoplanową rolę w dziejach Rzeczypospolitej. Z powodu pobożnego życia, działalności charytatywnej oraz dobrodziejstw świadczonych na rzecz wspólnot zakonnych, zostały one uznane przez hagiografów za godne szczególnego wyróżnienia.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów. Dwa pierwsze (*Laikat i świętość* oraz *Religijność XVII i XVIII wieku*) stanowią wprowadzenie do właściwej prezentacji trzech głównych typów postaci świętych w hagiografiach, jak władcy, kobiety i mężczyźni (III. *Święty władca*; IV. *Święte kobiety*; V. *Święty mąż*). Dwa początkowe rozdziały (I. *Laikat a świętość* oraz II. *Religijność XVII i XVIII wieku*) tworzą kontekst niezbędny w dalszych rozważaniach. W pierwszym z nich, K. Sokołowska na podstawie literatury przedmiotu opisuje historię laikatu w Kościele od jego początków po XVII i XVIII w., zwracając uwagę na zmiany w postrzeganiu świętości świeckich. Wiele miejsca poświęca *Żywotom świętych* Piotra Skargi. Charakteryzując ostatni okres, wprowadza informacje dotyczące zmian w prawie kanonizacyjnym, pokazując stopniowe ograniczanie swobody kościołów lokalnych w tym zakresie. K. Sokołowska przybliży także w skrócie działalność bollandyistów, zwracając uwagę na ich polskich współpracowników, m.in. M.K. Sarbiewskiego i W. Kojalowicza. Wymienia także postaci beatyfikowane i kanonizowane w Polsce w XVII i XVIII w.

Również na podstawie literatury przedmiotu, Autorka przedstawiła główne zjawiska z zakresu religijności XVII i XVIII w., szukając uzasadnienia twórczości hagiograficznej w tamtym czasie. Osadzając ją na tle sytuacji politycznej, religijnej, częściowo społecznej i kulturalnej, określiła cechy pobożności sarmackiej. K. Sokołowska interesowała powody „sarmatyzacji katolicyzmu”. Zjawisko to pokazała jako nieoryginalne, przywołując analogiczne przykłady hispanizacji lub też italianizacji katolicyzmu. Za badaczami (J. Maciejewskim, J. Tazbirem i S. Czarnowskim) wśród przyczyn widziała konieczność walki z różnowiercami, identyfikację stanowiącą narodową. Osobno potraktowała potrzebę pełnienia roli *antemurale Christianitatis* przez Rzeczpospolitą. Przejawy sarmatyzacji katolicyzmu to polonizacja wyobrażeń nieba, kult Maryjny, bractwa religijne, kult męki Pańskiej, kult świętych narodowych, nabożeństwa pasyjne, kalwarie i pielgrzymki. K. Sokołowska dostrzegła więc funkcjonowanie bractw religijnych, szczególnie rozpowszechnionych praktyk związanych z kulturą pasyjną (nabożeństwa drogi krzyżowej, gorzkich żalów, wnoszenie kalwarii, ruch pielgrzymkowy), kultem maryjnym, nie dość mocno jednak wyartykułowała rolę tych zjawisk. Zabrakło ich powiązania z praktykami właściwymi dla grupy osób, które rodzimi hagiografowie włączali do grona świątobliwych, pobożnych i wielebnych.

Skoro Autorka skoncentrowała się na religijności warstw wyższych, zastanawiają powody, dla których wprowadziła podrozdział *Magia w religijności XVII i XVIII wieku*, w którym zajmuje się praktykami magicznymi, wiarą w dni feralne, diabły i czarownice, upiory. Co prawda były one obecne czy wręcz powszechne w społeczeństwie epok dawnych, jednak nie ujawniają się w sposób istotny w postawach przedstawicieli warstw wyższych (jedynie w rozdziale poświęconym kobietom przywołuje Autorka tekst Jaroszewicza o zabobnych praktykach dokonanych nad zwłokami Anny, s. 173 n.). K. Sokołowska wspomina także o podręcznikach F. Salezego (*Filotea*) oraz K. Drużbickiego (*Droga doskonałości chrześcijańskiej*), mających kształtować postawy religijne świeckich. Przybliży ponadto model życia zakonnego, wyliczając najpierw zgromadzenia działające w Rzeczypospolitej, w tym zwłaszcza te, które osiedliły się w XVII w. (s. 53). W dziełach hagiograficznych biogramy poświęcano duchowieństwu: zakonnemu, diecezjalnemu, a także pustelnikom.

Zasadniczą część rozważań stanowi charakterystyka sposobu prezentacji świętości władców, kobiet i mężów. Rozdziały poświęcone tym grupom budowane są w zbliżony sposób. Początkowy podrozdział (... w hagiografiach XVII i XVIII wieku) przynosi wprowadzenie statystyczne, rejestrujące liczbę hasel poświęconych władcom, kobietom i mężczyznom w zbiorach hagiograficznych. We wszystkich przypadkach najmniej znajdujemy ich u K. Warszawskiego, najwięcej u F. Jaroszewicza, przy czym zdarza się, że hasła obecne na przykład u Pruszcza, nie powtarzają się w *Matce świętych Polsce*. Podział na podrozdziały uwzględnia specyfikę poszczególnych kategorii osób. Nie jest więc on identyczny (odbiega od jednego modelu zwłaszcza rozdział poświęcony władcom), choć podrozdziały podejmują zbliżone problemy.

Wspólne dla rozdziałów o kobietach i mężczyznach są podrozdziały opisujące znamiona świętości (nadprzyrodzone dary, dobra śmierć oraz losy ciała po zgonie). We wszystkich rozdziałach znajdują się podrozdziały zatytułowane *Kontynuacje i nawiązania*. Zazwyczaj Autorka przedstawia w nich zbiorczo losy postaci nakreślone w XIX i XX-wiecznych zbiorach hagiograficznych (m.in. L. Rogalskiego, H. Skimborowicza i W. Załuskiego, F. Konecznego, A. Kompfa, J. Dobiszewskiej, W. Wielogłowskiego J. Chociszewskiego i innych), w tym zwłaszcza recepcję XVII- i XVIII-wiecznych kompendiów hagiograficznych.

Rozpoczynając charakterystykę władcy, opisała Autorka najpierw model, który zrekonstruowała na podstawie *Żywotów świętych* P. Skargi. Tam widzi Sokołowska „wzór dla późniejszej hagiografistyki” (s. 59). Dominantą żywotów władców u P. Skargi jest „sojusz tronu i ołtarza”. Królowie postępować mieli w duchu cnót kardynalnych (roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i zwłaszcza męstwo), walczyć z „herezją” (nie tylko podczas wojny, ale również w czasie pokoju), troszczyć się materialnie o kościoły i klasztory. Kaznodzieja podkreślił także, że król jest pomazańcem Boga i dlatego należy mu się cześć oraz szacunek, nie wolno więc nastawać na jego życie. W celu egzemplifikacji wspomnianych cech, K. Sokołowska przywoływała przykłady postaw świętych władców. Podrozdział drugi przynosi charakterystykę przymiotów ciała i ducha („Obrońca Boga i Ojczyzny”, „Cnoty”) oraz pośmiertnej sławy w wizerunkach hagiograficznych. Charakterystyka monarchów jest na tle późniejszych prezentacji dość pobeżna. Powodem mogą być niedostatki warsztatu badaw-

czego, jakim winna dysponować Autorka, rekonstruując model doskonałego władcy. Wiele uwagi poświęcono Piastom, giną zaś wizerunki Jagiellonów i Wazów. Wydaje się, że tym portretom powinno się nadać większe znaczenie, uwzględniając kontekst, np. w postaci wizerunków nakreślonych w kazaniach pogrzebowych.

K. Sokołowska postanowiła za to odpowiedzieć na pytanie, dlaczego polscy królowie nie byli beatyfikowani ani kanonizowani. Przedstawiając ten problem, wykorzystwała ustalenia kilku badaczy. Niestety, ograniczyła rozważania do dynastii piastowskiej i czasów średniowiecza. Nie postawiła natomiast tego samego pytania, w stosunku do Jagiellonów i Wazów, jak też nie szukała powodów rezygnacji w późniejszych czasach ze starań o kanonizację władców piastowskich. Zamiast tego, Autorka zajęła się śladami kultu Bolesława Chrobrego i Kazimierza Sprawiedliwego na podstawie kronik Anonima tzw. Galla i Mistrza Wincentego. W tym przypadku, w niewielkim stopniu wsparła rozważania literaturą przedmiotu, przynosząc interpretację omawianych fragmentów obu kronik. Zreferowała natomiast Autorka polemikę między B. Kürbis a R. Gansincem na temat epitafium Bolesława Chrobrego, chcąc przedstawić funkcję hagiograficzną tego obiektu. Omówione podrozdziały nie zostały oparte na materiale badawczym zapowiedzianym we wstępie. Całkowicie pomijają obraz przedstawiony w kompendiach hagiograficznych. Podrozdziały te mają w dużej mierze charakter odtwórczy. Trudno też wykazać ich związek z tematem książki, która wszak ma zajmować się „sarmacko–barokową hagiografią”, nie zaś czasami średniowiecza.

Do właściwego toku wyводу Autorka wróciła w *Podsumowaniu* rozdziału na temat władców. Sformułowane tam wnioski nie wynikają jednak z dowodzenia przedstawionego w dygresji poświęconej Bolesławowi Chrobremu i Kazimierzowi Sprawiedliwemu. K. Sokołowska wróciła bowiem do porzuconego obrazu z dzieł hagiograficznych, gdzie zakładano jednak sakralność władzy królewskiej — król jawi się jako sługa Boga, dobroczyńca Kościoła i obrońca ojczyzny. W jego wizerunku łączy się więc cechy świętego i bohatera.

Rozdział poświęcony kobietom jest, moim zdaniem, najbardziej spójny i najstaranniej napisany. K. Sokołowska przedstawia genezę żywotopisarstwa na temat kobiet, zaprezentowała materiał źródłowy. Interesują ją, obok biogramów z kompendiów, także inne źródła — zarówno zakonne, jak *Pektoralik duchowny* Z.Ch. Zdrowskiego, a także żywoty poszczególnych pobożnych niewiast, autorstwa np. S. Brzechwy, A. Makowskiego i W. Susligi. Wśród źródeł dodatkowych oczekiwać by należało także kazań pogrzebowych. Słusznie zauważyła Autorka, że wizerunków świętych kobiet jest w hagiografiach mniej, niż portretów mężczyzn. Zbędna natomiast wydaje się uwaga na temat „niedostrzegania kobiety” we współczesnym Kościele (s. 122), wykraczająca poza zakres problematyki pracy.

W głównym podrozdziale K. Sokołowska przedstawia cnoty przypisywane kobietom w utworach hagiograficznych, jak życie w duchu rad ewangelicznych (czystość, ubóstwo, posłuszeństwo), cnoty (miłosierdzie, hojność, pokorę i skromność), formy pobożności, swoiście pojętą działalność misyjną (np. przez walkę z innowiercami), wreszcie rozważania na temat motywów i form ascezy.

Niewątpliwie wpływ na wybór sposobów dochodzenia do świętości miał społeczny status kobiet w dawnych wiekach. Słusznie zauważyła K. Sokołowska, że autorzy żywotów propagowali ideał kobiety, na który składały się „pobożność, pokora, cichość” (s. 184), pomijano natomiast niezależność i dążenie do realizowania własnej woli. Autorka stara się zrekonstruować antywzorzec ówczesnej kobiety „kierującej się własną wolą, rozgadanej, wystrojonej, zawierającej powtórnie małżeństwo” (s. 184). Należy dopowiedzieć, że można go znaleźć m.in. w *Refleksyjach duchownych* K.M. Juniewicza z 1754 r. Dodać też można, że determinacja, pozycja społeczna i niezależność osobista (a także finansowa) pozwalały pobożnym kobietom żyć w duchu rad ewangelicznych i oddziaływać na otoczenie. Analizując hagiograficzne wizerunki, K. Sokołowska zauważyła, że barokowe dewotki kultywowały czystość (panieńską, małżeńską — w formie białego małżeństwa i wdowią), nie zawsze ubóstwo (musiały mieć możliwość dysponowania majątkiem, by ustanawiać fundacje i wspierać ubogich jałmużną), tylko częściowo posłuszeństwo (do śmierci męża). Autorka nie omawia szerzej powodów, dla których wdowy nie wstępowały masowo do wspólnot zakonnych¹, charakteryzuje natomiast formy pobożności kobiet (s. 149–156). Godne szczególnej uwagi są jednak działania, można powiedzieć, misyjne. Dewotki podejmowały przedsięwzięcia, które niewiele miały wspólnego z tolerancją religijną. Chrzcili dzieci żydowskie lub też wpływały na innowierców, by przyjmowali katolicyzm, często grożąc usunięciem z dworu lub własnych dóbr. W postawach kobiet ujawniała się często nienawiść wobec innowierców.

O pobożności kobiet wiele mówią praktyki ascetyczne, opisane w hagiografii, wynikające z konieczności prowadzenia walki z cielesnością. Mowa nie tylko o noszeniu włosienicy lub ostrych łańcuszków, ale także o dotkliwym samobiczowaniu, poszukiwaniu bólu w innej formie (przypalanie się świecami, wrzątkiem, rozpalonym żelazem), poniechaniu łaźni, rezygnacji z obuwia, klęczeniu na gołej ziemi, ograniczeniu czasu snu i wyborze niewygodnego posłania, ponadto o poście i picu wody (nie była przecież uzdatniana, stanowiła więc zagrożenie dla zdrowia i życia). Godne uwagi są wspomniane przez hagiografów nadprzyrodzone możliwości niewiast, jak dar czynienia cudów, prorocтва, wizje, a nawet bilokacja i lewitacja. Wspomina się także o przygotowaniu do pobożnej śmierci i pisze o cudownych właściwościach ciał po zgonie, co ma dowodzić świętości zmarłych.

K. Sokołowska dostrzegła zarazem, że hagiografowie wiążą z kobietą kult płodności, chwalą także przymioty dobrej matki, potrafiącej dobrze wychować potomstwo. W wizerunkach brakuje natomiast uwag na temat wykształcenia, pochwa-

¹ Wydaje się, że nawet prowadząc pobożny żywot, kobiety mogły pozostać niezależne, wybierając stan wdowi. Życie w świecie pozwalało im na pewną autonomię także duchową, ułatwiając kultywowanie cnót związanych z aktywnością społeczną, jak miłosierdzie (ratowanie skazanych na śmierć, opieka nad chorymi), hojność (fundowanie klasztorów, wspieranie zakonów, jałmużna), pokora, skromność, prowadzenie szkół pobożności dla pańien, dawanie schronienia wdowom.

ły zalet intelektualnych i mądrości. Autorka szuka też przyczyn, dla których nie beatyfikowano pobożnych dewotek. Nie stanowiły one wzorca do naśladowania dla szerszych rzesz społeczeństwa, ponadto ich postawy nie zawsze budziły uznanie w późniejszych czasach. Dodać można, że wspierane przez dewotki wspólnoty zakonne bardziej zainteresowane były beatyfikacją własnych członków, niż dobrodziejów pozostających poza zgromadzeniem. W tym wypadku wystarczała pochwała cnót zmarłej dobrodziejki w formie kazania pogrzebowego lub biogramu hagiograficznego. Również rodziny zmarłych nie były zainteresowane tego typu przedsięwzięciami, ponieważ dewotki uszczuplały znacznie zasoby materialne rodów, co oczywiście nie budziło aprobaty krewnych.

W omawianym rozdziale właściwie *Kontynuacje i nawiązania* poprzedza swego rodzaju ocena wiarygodności źródeł. K. Sokołowska wylicza błędy hagiografów, kontaminujących ze sobą postacie zwłaszcza średniowieczne, włączających do charakterystyk informacje apokryficzne, tworzących wręcz nowe święte bohaterki. Tego rodzaju krytyki źródeł zabrakło w wypadku wizerunków świętych mężczyzn, natomiast poświęcona portretom władców uległa rozproszeniu. Wątek ten powraca jeszcze w zakończeniu pracy (s. 242).

Z uwagi na pełnienie funkcje i ogólnie pozycję społeczną mężczyzn, model ich świętości różnił się od profilu pobożności kobiecej. K. Sokołowska podejmuje kwestię motywów i okoliczności nawróceń mężczyzn. Dominują tu konwersje, które dokonywały się m.in. podczas edukacyjnych podróży zagranicznych, pod wpływem lektury, bądź postawy małżonki, jak też w wyniku zabiegów jezuitów. Hagiografowie nigdy nie podają powodów politycznych, jako przyczyny zmiany wyznania. Cnoty mężczyzn, zwłaszcza hetmanów, to troska o karność wojska, śmierć męczeńska za wiarę na polu bitwy, ponadto nieprzekupność, wierność królowi i hojność. Przejawem obrony honoru Boga była wrogość wobec żydów, protestantów i prawosławnych, niszczenie pism publikowanych przez te grupy, zakładanie szkół katolickich konkurencyjnych wobec innowierczych, powierzanie urzędów państwowych jedynie katolikom. Hagiografowie doceniają hojność, jałmużnę dla ubogich, unikanie dostojeństw, spożywania alkoholu, poszukiwanie mądrości przez mężczyzn. Świętobliwych mężów chwali się więc za hojność na rzecz kościołów i zgromadzeń zakonnych, a także bractw religijnych oraz Akademii Krakowskiej. Przejawem pożądanej postawy było miłosierdzie wobec poddanych i służby, szacunek dla osób niższych stanem, jak też skromność wyrażająca się odmawianiem pełnienia urzędów i godności państwowych (po usilnych prośbach przyjmowali je). Znaczącą cechą świętobliwych mężczyzn były wykształcenie i mądrość (zdobywane podczas podróży edukacyjnych), które mogli wykorzystywać służąc ojczyźnie i Kościołowi. Nieco inaczej niż w wypadku kobiet rysowały się przejawy pobożności mężczyzn — spotykamy przypadki służenia do mszy, gry na organach, udziału w nabożeństwach przed walnymi bitwami (poprzedzała je także spowiedź i komunie święta), zachowanie ciszy w kościele, pobożne rozmyślenia, szacunek wobec duchowieństwa. Inne były też praktyki ascetyczne. Niektórzy mężczyźni wprawdzie noszą włosienicę, biczą się i leżą krzyżem, zachowują post, rzadziej jednak składają śluby czystości, częściej natomiast stronią od pozamażeńskich kontaktów z kobietami. Pobożni magnaci formułowali też ściśle zalecenia dotyczące organizacji pogrzebów, zalecając skromność. Jej przejawem był, jak wiadomo, także pochówek w stroju zakonnym.

W *Podsumowaniu* K. Sokołowska wskazuje cztery główne cele, jakim służyła literatura hagiograficzna: apologetyczny (negatywny wizerunek innowierców — żydów oraz odłamy chrześcijaństwa wyrosłe z reformacji, polemika z postępowymi ruchami w Kościele oraz z niewierzącymi), parenetyczny (prezentacja wzorów osobowych), kerygmaticzny (głoszenie prawd wiary) i panegiryczny (np. pochwała konkretnych fundatorów). Tym samym pośrednio uzasadnia, dlaczego przywiązywano dużą wagę do hagiografii w dobie walki z reformacją, jak też z jakiego względu cieszyła się ona zainteresowaniem w dobie baroku.

W książce znajdujemy cenny materiałowo *Wykaz osób świeckich w hagiografiach XVI i XVIII wieku* oraz *Bibliografię*. Zabrakło niestety indeksu osób, który znacznie ułatwiłby odbiorcy szybkie zlokalizowanie ustaleń na temat interesujących osób. Brak to tym bardziej dotkliwy, że Autorka przywołuje postaci, występujące od XI po XVIII w. Utrudniają trochę czytanie nieliczne na szczęście literówki (np. s. 156) oraz pojawiające się błędy gramatyczne (np. 142, 143) i składniowe (np. s. 137). Wątpliwość budzi wprowadzanie zbyt obszernych cytatów z badanych tekstów (np. s. 137, 160), a zwłaszcza z literatury przedmiotu (np. s. 160). Błędnie zastosowano odsyłacz „idem”, ponawiający przywołanie prac Małgorzaty Borkowskiej (winno być eadem — s. 155).

W pracy zabrakło analizy źródeł, na podstawie których hagiografowie przygotowywali swoje żywoty. Jedynie we wstępie do książki znajdujemy bliższe dane dotyczące materiałów F. Jaroszewicza. K. Sokołowska nie zabiera głosu w sprawie źródeł K. Warszewickiego, H. Pruszcza i S. Duńczewskiego, nie wiąże też wizerunków ukształtowanych w kazaniach pogrzebowych z nakreślonymi później ujęciami hagiograficznymi. W zbyt małym stopniu Autorka wyzyskuje prozę oraz poezję funeralną, które, zwłaszcza w odniesieniu do postaci z XVII w., mogłyby stanowić interesujący punkt odniesienia, pozwalający ustalić źródła niektórych wizerunków. W pracy nie pojawiają się (jako kontekst dla hagiograficznych portretów) nazwiska słynnych kaznodziejów pogrzebowych, jak choćby F. Birkowskiego, J. Olszewskiego czy A. Makowskiego, którzy znając z autopsji bądź relacji świadków życie późniejszych świętobliwych i wielebnych, wskazywali godne pochwały czyny, jak też opisywali profil ich pobożności. Ustanawiali tym samym kanon czynów godnych pochwały. W ślad za kaznodziejami podążali dopiero hagiografowie. K. Sokołowska nie uwzględnia ponadto prac, poświęconych twórczości funeralnej, np. D. Platt, M. Skwary, J. Droba oraz W. Pawlaka. Pozwoliłyby one uchwycić wpływ prozy kaznodziejskiej na wizerunki hagiograficzne oraz modele ich konstruowania, wykorzystujące bogate zaplecze retoryczne. Autorka sięgnęła do niewielu prac poświęconych wzorcom osobowym oraz biografistyce. Dominują tu dokonania historyków (szczególnie J. Taźbira), brakuje zaś wypowiedzi historyków literatury (tylko prace H. Dziechcińskiej) oraz historyków wychowania. W zbyt małym stopniu K. Sokołowska odwołuje się też do prac i źródeł na temat duchowości oraz profilu działalności zakonów

(takich jak jezuici i — zwłaszcza — reformaci), które miały szczególny wkład w twórczość hagiograficzną. W źródłach i opracowaniach należałoby szukać przyczyn zainteresowania wspomnianych zakonów promowaniem modeli świętości świeckich. Czy żywoty były tylko wyrazem wdzięczności za wsparcie materialne, czy dowodziły szczególnej skuteczności głoszenia prawd wiary przez członków tych zakonów, stanowiąc formę swego rodzaju autopromocji zgromadzeń? Ponadto, sięgnięcie do zbiorów bibliotecznych wspólnot zakonnych (zwłaszcza reformackich, bernardyńskich i dominikańskich) pozwoliłoby lepiej rozpoznać aktualny stan zachowania egzemplarzy dzieł hagiograficznych, omawianych w pracy.

W charakterystyce sarmatyzmu zabrakło odniesień do wyników badań S. Cynarskiego, J. Pelca i T. Ulewicza. Znajdujemy tylko odwołania do prac J. Maciejewskiego i kluczowych dla badania religijności dawnych epok wypowiedzi J. Tazbira. W sytuacji jednak, gdy stawia się tezę, że w XVI i XVII w. mamy do czynienia z „hagiografią sarmacko-barokową”, konieczne wydaje się szersze przedstawienie zjawiska, jakim był sarmatyzm, z odnotowaniem także opracowań wykraczających poza nurt religijny. Analogicznie, omawiając męskie wzorce osobowe K. Sokołowska pomija klasyczną przeciwieństwo pracę M. Ossowskiej *Ethos rycerski i jego odmiany*.

W książce zwraca uwagę niski stopień wykorzystania klucza retorycznego do odczytywania reguł, jakimi rządziło się konstruowanie wizerunków hagiograficznych. Wprawdzie pisząc o władcy, Autorka nawiązała do schematu, z pomocą którego konstruowano biografie królów i świętych, wspominała o obowiązującej topice, jednak tylko w niewielkim stopniu wyzyskała możliwości, jakie on daje (s. 72–75). O ile można znaleźć ślady wykorzystania pracy E.R. Curtiusa, o tyle w zbyt małym stopniu wyzyskano *Retorykę literacką* H. Lausberga, zaś w ogóle nie została przez Autorkę uwzględniona bardzo przydatna książka *O dowodzeniu retorycznym...* M. Skwary. Ustanowione już w antyku reguły konstruowania pochwały postaci obowiązywały przecież aż po XVIII w., miały więc charakter uniwersalny. K. Sokołowska zjawiska retoryczne przedstawia opisowo, niemal nie odwołując się do fachowej terminologii. Sformułowane w *Podsumowaniu* pracy uwagi na temat *genus demonstrativum* i jego odmian wydają się dalece niewystarczające (s. 245). Powinny one znaleźć się we wstępie i być, jako dominanta teoretyczna wywodu, stale przywoływane. *Nb. genus demonstrativum* to nie gatunek literacki (s. 238).

Mimo pewnych uchybień i zwłaszcza braków (nieznajomość literatury przedmiotu, niedookreślenie używanych terminów, brak uwag o retoryczności analizowanych tekstów, wtórność części twierdzeń Autorki, słaba krytyka źródłowa) opracowanie K. Sokołowskiej, ze względu na pionierski charakter, jak też z uwagi na przejrzyste postawienie, istotnego problemu badawczego, uznać należy za wartościowe. Książka stanowi nie tylko inwentaryzację wypowiedzi formujących hagiograficzne wzorce osobowe, lecz także pokazuje szczególnie sposób kultywowania pamięci o postaciach, mających decydujący wpływ na dzieje Rzeczypospolitej. Pokazuje, jak postawy religijne władców, magnatów i wysoko urodzonych dewotek wpływały na sposób ich postrzegania w historii.

Praca stanowi dogodny punkt wyjścia dla dalszych badań nad kompendiami hagiograficznymi, jak też wzbogaca obraz postaci dobrze już znanych historii, historii literatury i teologii. Książka przypomina kilka ważnych osób biorących aktywny udział w życiu społecznym, podnosi zwłaszcza rolę pobożnych kobiet, które ukazane zostały w nowym świetle, niejednokrotnie polemicznie wobec tendencyjnych wizerunków skonstruowanych przez Z. Kuchowicza. Ponadto praca potwierdza wcześniejsze obserwacje badaczy zajmujących się kulturą i obyczajowością religijną, m.in. kulturą funeralną.

Michał Kuran
Katedra Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Łódzki